

TYGODNIK  
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXI ● NR 38 ● 18 IX 1988 r.

CENA 50 zł



# GŁOS

# NAUCZYCIELSKI

PONADTO W NUMERZE:

- JAK W LUSTRZE  
rozmowa o kłopotach szkoły  
wyższej
- NIE MÓWIMY – DZIAŁAMY  
I nagroda w naszym konkursie
- TAK TRZYMAĆ  
impresje z rejsu morskiego  
nauczycieli
- ZYSKI CZY STRATY?  
w Różańcu

INDEKS-35923

PL ISSN 0017-1263



BARBARA GDOWSKA — nauczycielka języka rosyjskiego w II LO w Kaliszu.  
Fot. Marek Suchecki

NIE TYLKO NA URSYNOWIE

## STAN KLĘSKI TRWA

WITOLD SALAŃSKI

Pierwszego września 1988 roku. Wczesny ranek. W nowo wybudowanej Szkole Podstawowej przy ulicy Hirszfelda na warszawskim Ursynowie atmosfera pełna napięcia. Właśnie odbywa się komisyjne przekazanie budynku władzom oświatowym Mokotowa. Rozstrzyga się więc dylemat: wpuścić dzieci, czy nie. Ostatecznie inspektor Jerzy Chojnacki podpisuje protokół. Rodzice i uczniowie (jest ich około tysiąca) odetchnęli z ulgą. W przeciwnym razie dzieci musiałyby dojeżdżać przez kilka tygodni do szkół starego Mokotowa na trzecią zmianę. Radość więc wielka, ale usłerek nabierało się co niemiara. Budowlani mają je usunąć do 5 września. O 10.00 mogła odbyć się uroczystość otwarcia roku szkolnego.

Sceneria warta uwiecznienia jako przyzwykły do raportu o stanie budownictwa oświatowego. Przed frontem budynku zebrał się tłum dzieci i rodziców (nie mógł się zebrać w sali gimnastycznej, bo jeszcze nie gotowa). Jeden z uczniów dumnie dzierży na kiju tabliczkę z napisem „klasa IV m”. Za parkanem obraz księżycowy. Dwaj robotnicy wykańczają elewację. Na zapleczu roboty elewacyjne prowadzone są pełną parą już bez parkanowej ostony.

Po uroczystości otwarcia, która odbyła się dosłownie na schodach, przeciskam się do wnętrza budynku. Na parterze bardzo

ślika posadzka z marmuru. S'apam po niej z duszą na ramieniu. Klasy „nagie” — jedyne wyposażenie to ławki, tablica i stoлик dla nauczyciela. Gabinet dyrektorki Danuty Błagowieszczyńskiej (mianowana została na to stanowisko 1 czerwca br.) nie licząc podstawowych mebli, także pus'ly. Ale za to jest telefon. Zains'alowano go 30 sierpnia, na kilka dni przed obiecywanym terminem.

W gabinecie zamiast zabieganej dyrektorki spotykam rodziców, Elżbietę Wojnowską i Eugeniusza Dąbrowskiego. Obydwójce są założycielami i członkami nieformalnego, zrodzonego spontanicznie komitetu praktycznej pomocy szkole — tej konkretnej szkole na Hirszfelda, noszącej nr 333. Pan Eugeniusz pokazuje mi zeszyt z nazwiskami rodziców, którzy w czasie wakacji pracowali często z własnymi dziećmi przy porządkowaniu szkoły — szorowaniu podłóg, myciu okien itd.

Czyny społeczne na Ursynowie? Elżbieta Wojnowska rozwiewa moje wątpliwości. Komu jak komu, ale swoim dzieciom ursynowiaczy wszystko zrobią. Pomagali więc przy wykańczaniu części dydaktycznej i

## SKANDAL!

# NIE ZDAŻYLI

W pierwszej chwili nie uwierzyłam. No bo i jak uwierzyć, skoro dopiero co nasłuchałam się tyłu deklaracji i zapewnień. Nauczycielskie wynagrodzenia po sierpniowej podwyżce miały być 1 września wypłacone według nowych tabel.

Tymczasem nauczyciele z warszawskiej dzielnicy Praga Północ 1 września otrzymali pobory obliczone według uchwały nr 54, tzw. marcowej. Czyli, że dostali o kilka ładnych tysięcy mniej.

Ponieważ w sierpniu wszem i wobec ogłoszono ile to będą od września zarabiali, o ile im „stopa urośnie” po-

czuli się rozczarowani. Ponorzekali we własnym gronie, ale pieniądze — te mniejsze — pokwitowali.

— Jak mogliśmy nie wziąć poborów — mówią — skoro każdy z utęsknieniem na nie czekał. Latwo powiedzieć — nie brać — ale jak ma się rodzinę na utrzymaniu... No i jeszcze zaraz powiedziano, że rozrabiamy.

Ciągle nie bardzo wierząc dzwonię na ulicę Równą do Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół.

— Owszem, to prawda — mówi zastępca kierownika działu płac Grażyna Grzegorzewska. — Nowe tabele otrzy-

małyśmy dopiero po dwudziestym sierpniu. No i nie zdążyliśmy naliczyć.

— Dlaczego?

— W naszym dziale powinno pracować osiemnaście osób, zatrudnionych jest jedenaście. W sierpniu były urlopy, zostało tylko pięć osób. Każda z nas ma po półtora etatu. Tu nikt nie chce przyjść, wręcz przeciwnie ludzie uciekają.

— Jak to się stało, że zrealizowano uchwałę, która nie obowiązuje? — Otóż każda z nas idąc na urlop musiała oddać gotowe listy płac na września. Przeliczyliśmy więc według tamtych tabel. Jedynie kilka placówek otrzymało uposażenie według nowych.

— Co dalej? Nie bardzo wiem. Jeśli dostaniemy takie polecenie brakujące kwoty może przeliczymy do połowy września.

Otóż właśnie! Jeśli dostaną takie polecenie... Dzwonię do stołecznego okręgu ZNP. Czy coś wiedzą? W ilu dzielnicach Warszawy pedagogzy otrzymali nieprawidłowe wypłaty?

— Żadnych sygnałów z dzielnic nie mieliśmy — przynajmniej do tej pory (jest 6 września!) — zastrzega wiceprezesa Ewa Balasiewicz. Sama, trochę

po znajomości, pchnęłam na Pragę Północ, nowe tabele, najszybciej jak było można. To po prostu niemożliwe! Ktoś widocznie nie dopilnował. Z tej dzielnicy odszedł właśnie na emeryturę inspektor oświaty. Wraz z nim czterech wizytatorów. Może w tym momencie... Zaraz dzwonię do dyrektorki ZEAS. To trzeba szybko naprawić.

— Jakież trzydzieści procent nauczycieli dostało pobory naliczone prawidłowo — mówi dyr. Małgorzata Wnukowska — pozostałych przepraszamy za ten poślizg. Już wydałam odpowiednie dyspozycje. W połowie miesiąca otrzymają brakujące kwoty.

★

Czy można było temu zapobiec? Decyzje zapadły późno, to fakt. Faktem są także trudności kadrowe. Z tym, że nadzwyczajna sytuacja wymaga nadzwyczajnych działań. Tu ich zabrakło. To, co się stało nauczyciele określają dosadnie jako skandal. Oni przecież z czegoś muszą żyć!

Swoją drogą ciekawe, czy jeszcze gdzieś w Polsce nie dążono...

(HAD)

## PRZYPOMINAMY!

### KOMISJA HISTORYCZNA ZG ZNP OGŁASZA

## KONKURS

z zakresu historii Związku Nauczycielstwa Polskiego i Oświaty. Treścią prac konkursowych może być:

● Historia ZNP oraz innych związków, stowarzyszeń nauczycielskich i ich ogniw terenowych.

Prace mogą dotyczyć wybranych okresów i dziedzin działalności tych związków (tworzenie organizacji, działalność w latach II Rzeczypospolitej), najważniejszych wydarzeń w tym okresie np. strajk w 1937 r., IV Kongres Pedagogiczny, TON, pierwsze lata w Polsce Ludowej i inne wydarzenia 1980-81).

● Biografie wybitnych działaczy ZNP i oświatowych, ich związkowa i społeczna praca.

● Historia oświaty i szkolnictwa, ze szczególnym uwzględnieniem lat wojny i okupacji oraz pierwszych lat powojennych, zwłaszcza na ziemiach odzyskanych.

● Historia stanu nauczycielskiego (zakłady kształcenia nauczycieli, w tym prowadzona przez ZNP, działalność w zakresie podnoszenia poziomu kwalifikacji pedagogicznych i naukowych czynnych nauczycieli, rozwijanie życia artystycznego i kulturalnego, wydawnictwa związkowe).

Prace konkursowe będą oceniane w trzech grupach:

I Wspomnienia, pamiatki, opracowania specjalnie przygotowane na konkurs, dotychczas nie publikowane i nie nagradzane w innych konkursach.

II Prace doktorskie i magisterskie napisane po 1980 r.

III Publikacje książkowe i artykuły problemowe opublikowane w latach 1987-1988.

Prace powinny być napisane czytelnie. Objętość dowolna. Mogą być dołączone zdjęcia, ilustracje, dokumenty itp.

Każda praca powinna być oznaczona godłem, mieć dołączoną zaklejoną kopertę. Z danymi: imię i nazwisko oraz dokładny adres autora.

Termin nadsyłania prac: **31 grudnia 1988 r.** pod adresem: Zarząd Główny ZNP — Komisja Historyczna — ul. Spasowskiego 6/8 00-950 Warszawa. Nagrodzone i wyróżnione prace pozostają (z zachowaniem praw autorskich) w Archiwum Zarządu Głównego ZNP.

Za najlepsze prace zostaną przyznane nagrody i wyróżnienia, oddzielnie w każdej grupie — w wysokości:

I nagroda — 40 000 zł

dwie II nagrody — po 25 000 zł

trzy III nagrody po 15 000 zł oraz wyróżnienia po 10 000 zł

Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo innego podziału nagród.

Najlepsze prace konkursowe będą opublikowane (w całości lub w części) w czasopiśmie związkowym. Konkurs historyczny ZNP będzie kontynuowany w latach następnych.

## PREZYDIUM ZG ZNP

# SAMO ŻYCIE

**Pierwsze po wakacjach posiedzenie poświęcono sprawom Związku. I to przyglądanie się samym sobie wypadło w tonie jakby minorowym. Bo choć składka wpływa, to nie w takiej wysokości, jak powinna; konsultować dokumentów praktycznie nie ma z kim, sekcje zawodowe stają się tworem papierowym, w większości śpiąc snem niżym niezmaczonym, młodzi do organizacji specjalnie się nie garną itd., itd.**

Z przedstawionych przez Romana Brzuszkę, sekretarza Głównej Komisji Rewizyjnej ZNP informacji o wynikach kontroli dwudziestu zarządów okręgów, pięćdziesięciu pięciu zarządów oddziałów, dwóch sanatoriów, trzech filii OUPIS i oddziału „Logostouru” wynika, że w pracy ogniw powtarza się kilka nieprawidłowości.

Je nie uporządkowana dokumentacja, brak protokołów, niewłaściwe prowadzenie archiwum, brak wewnętrznych regulaminów, zakresów obowiązków, list obecności, książek wyjść, nieuregulowana obsada etatowa mandatariuszy, przede wszystkim w oddziałach i rejonach, ale również w niektórych okręgach. Ciągłe jeszcze naruszana jest dyscyplina finansowa. Zdarzają się błędne operacje kasowe, funkcja kasjera łączona jest z księgowością. Oddziały używają nieaktualnych druków (może nie mają skąd wziąć aktualnych?). Nieprawidłowo rozliczane są delegacje służbowe, nie ma ich rejestrów, brakuje też na nich podpisów, pieczętek. Często nie ewidencjonuje się dokonywanych zakupów, zapomina o złożeniu sprawozdań finansowych, brakuje też oświadczeń o odpowiedzialności materialnej. To w sferze organizacyjno-biurowej.

Ze spraw merytorycznych GKR wymieniła zbyt małą aktywność Sekcji Administracji i Obsługi oraz niektórych sekcji zawodowych, niewłaściwe i opieszale załatwianie skarg, małą aktywność społecznych rad OUPIS, nieprzestrzeganie preferencji dla członków Związku. W odniesieniu do bazy czasowej stwierdzono, że pilnej modernizacji wymagają dwa ośrodki: Dom Wczasowy „Fregata” w Jastrzębiej Górze i „Ekiorka” w Szklarskiej Porębie.

GKR zajęła się również naliczaniem i odprowadzaniem składki członkowskiej. Zdarzają się przypadki nie odprowadzania przez oddziały 40 proc. składki od pracujących na konto ZG, a już niemal nagminnie jest zatrzymywanie składki pobieranej od emerytów i rencistów.

Srednia składka członkowska w tym roku wynosi około 150 zł — poinformował kierownik wydziału finansowego ZG Wacław Sobolewski. Z tym, że między poszczególnymi miesiącami występują znaczne wahania. Widać je dobrze po tym, co wpływa do Zarządu Głównego. O ile w styczniu odprowadzono na konto ZG 30 mln złotych, to w marcu 38 mln, w maju 34, zaś w lipcu 36 mln.

Także w poszczególnych okręgach jest bardzo różnie. W Katowicach wzrosła z 3 mln 741 tysięcy w styczniu do ponad 5 mln w lipcu. Podobnie w Szczecinie z 461 tys. w styczniu do 1 243 tys. w lipcu. Równomiernie wpłaty następują w Zielonej Górze, Bydgoszczy, Poznaniu. Systematycznie spada natomiast składka w Krakowie.

Od września składka członkowska powinna być wyższa o około 50-60 proc., ze względu na waloryzację wynagrodzeń. Znacząc życie — mówił kol. Sobolewski — może być z tym różnie, bo do tej pory też nie wpływała w należytej wysokości. Przeciętne pensje były wyższe od 15 tysięcy, a o takiej ich wysokości świadczyła średnia składka.

W niektórych oddziałach pozwalano emerytów, którzy ukończyli 80 rok życia z konieczności placenia jakiegokolwiek składki. W innych znów ustalono ją na dwadzieścia złotych, czyli symbolicznie. A przecież nie wiek, lecz warunki materialne, sytuacja danej osoby powinny decydować o takim zwolnieniu — mówiła Aldona Czubyńska, przewodnicząca Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów.

Jako że zasady naliczania składki związkowej ciągle jeszcze budzą mnóstwo wątpliwości zaproponowano, by powtórnie je opracować i upowszechnić tak, by wreszcie dotarły tam, gdzie są z tym problemy.

Do zasygnalizowanej przez sekretarza GKR małej aktywności sekcji zawodowych odniosła się Lidia Brzezińska, kierownik Wydziału Pedagogicznego ZG. W większości okręgów — mówiła — sekcje istnieją na papierze, w sprawozdaniach, a ich praca w porównaniu chociażby tylko do ubiegłej kadencji s'aje się fikcją. Tak naprawdę działają dwie: wychowania przedszkolnego i szkolnictwa specjalnego. Pozostałe są martwe. W gruncie rzeczy nie mamy z kim w okręgach konsultować przekazywanych nam przez ministerstwo dokumentów. Na jakiej podstawie mamy opracowywać i prezentować stanowiska Związku wobec resortu w określonych sprawach, skoro nie znamy opinii terenu. Przepływ informacji jest nikły. Także kursy wakacyjne nie budzą zainteresowania. Ze wszystkich okręgów przyjeżdża do trzydziestu osób.

Małe zainteresowanie pracą w sekcjach zawodowych wynika też i z tego — mówił z kolei Mieczysław Bień z Lublina — że ludzie nie bardzo wierzą w swój wpływ na kształt oświaty. Po co komu te nasze opinie i tak nikt ich nie weźmie pod uwagę — to odzew na nasze apele o opiniowanie różnych dokumentów. No i trudno się ludziom dziwić. Mówią to nauczyciele doświadczeni...

Sporo czasu członkowie prezydium poświęcili sprawie łączenia funkcji prezesów związkowych instancji z funkcją kierowników agend ZNP. Pojawiła się ona w sprawozdaniu Głównej Komisji Rewizyjnej. Jest o tyle istotna, że w październiku odbędzie się plenarne posiedzenie na temat udziału agend w realizacji zadań statutowych Związku.

O ile połączenie funkcji prezesa okręgu i dyrektora OUPIS nie jest takie złe — mówił Janusz Leszczyński z Łodzi — o ty-

le należałoby rozdzielić funkcje dyrektora OUPIS z kierowaniem agencją Logostouru.

To połączenie było dobre kilka lat temu, gdy Logostour powstawał, lecz przy tej ilości zadań, które obie agendy mają dziś jest ono praktycznie niemożliwe — poparł przedmówcę dyrektor biura podróży Stanisław Piśko — hamuje jedynie pracę biura. Nie można pogodzić tych dwóch stanowisk.

Na ogół zgodzono się z tym. Uznano także za pożyteczne powołanie przy Logostourze społecznych rad, sprawę ich składu i kompetencji pozostawiając do dłuższego przemyślenia.

Przedstawiciel GKR wspominał o konfliktach wewnątrz Związku, między okręgami a oddziałami. W większości dużych miejskich oddziałów co jakiś czas wybuchają spory z okręgami. Najczęściej na tle kompetencyjnym. Oddziały są samodzielne, dysponują pieniędzmi. Co ambitniejsi prezesi uważają, że ich dyscyplina związkowa nie obowiązuje, a przecież jest pewna wspólnie ustalona hierarchia w strukturze ZNP i wszyscy muszą tego przestrzegać. Takie stanowisko zaprezentowali członkowie prezydium.

Kolejnym tematem obrad była działalność dwóch krajowych sekcji związkowych administracji i obsługi oraz emerytów i rencistów. Przewodnicząca tej pierwszej Krystyna Wachowicz stwierdziła, że w ostatnim roku głównym problemem, wokół którego koncentrowała się praca sekcji był układ zbiorowy, który mimo wyznaczenia terminu do tej pory nie został podpisany. Mówiła również o niepokoju środowiska pracowników administracji i obsługi co do wysokości tegorocznej regulacji płac. Zgadza się na ogół z zarzutem niewielkiej aktywności ogniw związkowych w tej grupie zawodowej wskazała na bariery dodatkowo utrudniające im pracę tj. kłopoty z oddelegowaniem na spotkania, szkolenia.

Wspomniała również, że chcieliby być traktowani jednako z sekcją emerytów, jeśli chodzi o miejsca i atrakcyjność szkoleń.

Te ostatnie uwagi spotkały się z natychmiastową reakcją innych członków prezydium. Otóż nie zawsze jest tak, że wszystkiemu winna jest administracja oświatowa — powiedziała Danuta Jedrasik z woj. śląskiego — u nas nie zdarzyło się, by pracodawca odmówił zwolnienia pracownika na spotkanie w okręgu.

Nie może być mowy o zwalnianiu pracowników na dwutygodniowe kurso-wczas, które organizuje dla swoich członków sekcja emerytów i rencistów. Status obu tych sekcji jest taki sam, ale status pracowników administracyjno-obsługowych nie jest równoważny statusowi emerytów i rencistów. Inne są środki finansowe, inne urlopy. Tego nie można i nie należy zrównywać — powiedział Michał Langowski, wiceprezes ZG. Urlopowanie pracowników na dwutygodniowe wczas połączone ze szkoleniem jest problemem prawnym.

Z kolei Aldona Czubyńska, przewodnicząca Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów zajęła się losem tych najstarszych, niedołężnych, często chorych i bezsilnych członków Związku. Jak im pomóc, w sytuacji, gdy sekcja coraz bardziej się starzeje, a młodzi emeryci nie garną się do społecznej pracy. Kto odczyt opieką tych, którzy dziś jeszcze pomagają innym, a jutro sami mogą pomocy potrzebować.

Można tu tylko apelować do serc i wyobraźni tych, którzy na emeryturę odchodzą w pełni sił, by nie zapomnieli o upływie czasu... O tym, że i oni też mogą potrzebować czyjeś przyjaźnej dłoni, materialnego czy choćby tylko — a może to nawet ważniejsze — duchowego wsparcia.

Jeśli ktoś odchodzący na emeryturę wystąpi ze Związku nie ma już — poza prawdę uzasadnionymi wyjątkami — do niego powrotu. Warto przy pożegnaniach nauczycieli w szkołach, w ogniwach związkowych o tym przypominać i zachęcić do pozostania wśród swoich. Zresztą akurat ta sekcja ma tyle różnych interesujących form pracy, że można w niej znaleźć dla siebie miejsce.

Członkowie prezydium zaspelowali do związkowych ogniw, by u siebie w terenie bliżej pracy zili się sytuacji bytowej swoich emerytów i znaleźli środki na pomoc tym naprawdę potrzebującym.

Czynnych nauczycieli zainteresuje zapewne stanowisko prezydium w sprawie zasad wynagradzania za godziny ponadwymiarowe. Do tej pory właściwie żadnych regulacji nie było. Związek otrzymał projekt pisma MEN do zaopiniowania. Propozycje ministerialne, choć nie we wszystkich punktach są one zgodne ze związkowymi, porządkują pewne sprawy, dlatego zostały przyjęte. Kwestie sporne zostaną uzgodnione po uzyskaniu wykładni Sądu Najwyższego. O tej sprawie napiszemy osobno.

Teraz krótko — o jakie chodzi rozbieżności. Związek uważa, że przydział godzin ponadwymiarowych powinien odbywać się na cały rok szkolny, nie wyłączać z tego przerwy zatwierdzonych w planach organizacyjnych roku szkolnego. Z placenia za godziny ponadwymiarowe wyłączone przypadki zachorowań przy pracy. Tymczasem Związek uważa, że wypadki przy pracy powstają z winy pracodawcy, nie pracownika i nie powinien on z tego tytułu ponosić finansowych konsekwencji. To przykłady spraw, wymagających dalszych uzgodnień.

ZBIGNIEW PAWLÓWSKI

HALINA DRACHAL

## OPINIE

# SOBIE I MUZOM?

Red. Piotr Sarzyński w publikacji „Piórem w szkołę”, zamieszczonej w 36 numerze „Polityki” podaje między innymi, iż w okresie od 15 marca 1987 roku do 1 lipca 1988, ukazało się w polskiej prasie — nie licząc czasopism nauczycielskich i pedagogicznych — 24 425 artykułów publicystycznych, informacji, reportaży, felietonów, wywiadów, poświęconych edukacji. Oznacza to w praktyce, iż każdego dnia — z wyjątkiem niedziel — ukazuje się średnio w prasie codziennej i tygodniowej ponad 60 tekstów na tematy oświatowe i wychowawcze. Ta optymistyczna — wręcz radosna statystyka — mogłaby cieszyć, gdyby nie jeden szkopuł: otóż na tę mnogość publikacji nie ma

prawie żadnego odzewu ze strony oświatowych decydentów — a więc resortu edukacji, kuratoriów, inspektoratów i innych zajmujących się szkołą instytucji. Dziennikarze proponują, nawołują do takich czy innych zmian, krytykują wreszcie różne chybione decyzje, zarządzenia, regulaminy i... nic! Cisza — jakby w tych oświatowych urzędach i instytucjach nie pracowali urzędnicy, lecz ryby. Ten stan — pisze P. Sarzyński — powoduje z jednej strony — odchodzenie od tematyki oświatowej co bardziej znaczących dziennikarzy, z drugiej — wywołuje irytację i rozbudza coraz silniejszą radykalizację prasowych ocen i sądów wśród tych, którzy jeszcze o oświacie i wychowaniu piszą w swoich gazetach.

Refleksję publicysty „Polityki” można w całej rozciągłości odnieść i do „Głosu Nauczycielskiego”. Ileż w każdym numerze naszego tygod-

nika tekstów odnoszących się do teraźniejszości i przyszłości edukacji narodowej, ileż artykułów krytycznych, ustosunkowujących się do konkretnych spraw i problemów oświaty, stanu nauczycielskiego, funkcjonowania różnych zarządzeń i wytycznych, ileż dyskusji z Czytelnikami o kwestiach utrudniających normalną pracę w szkole, ileż wreszcie tekstów autorstwa samych nauczycieli bądź działaczy związkowych. I co? Po prostu — nic. My piszemy, dyskutujemy, krytykujemy, lecz nikt z odpowiedzialnych za konkretne działości oświatowe nie odpowiada, nie włącza się do dyskusji, nie polemizuje z naszymi opiniami i sądami, choćby były one i najbardziej kontrowersyjne.

Dlaczego tak się dzieje? Na to pytanie odpowiedzieć nie potrafimy.

# UCHWAŁA

Rady Ogólnopolskiego Porozumienia  
Związków Zawodowych

w sprawie realizacji reformy gospodarczej  
i polityki cenowo-dochodowej

Rada OPZZ uchwała co następuje:

1. Akceptuje w całości treści zawarte w ocenie Sekretariatu KW OPZZ w sprawie realizacji reformy gospodarczej oraz polityki cenowo-dochodowej za I półrocze 1988 r., przedstawione przez przewodniczącego OPZZ, kol. Wacława Martyniuka.

2. W oparciu o oświadczenie KW OPZZ z dnia 20 sierpnia br.; treści zawarte w wystąpieniu przewodniczącego OPZZ, kol. Alfreda Miodowicza, przedstawionym na VIII plenarnym posiedzeniu Komitetu Centralnego PZPR w dniu 27 sierpnia br.; oraz stanowiska ogólnokrajowych organizacji związkowych, opinie ze spotkania przedstawicieli zakładowych organizacji związkowych z 210 największych zakładów pracy i wojewódzkich porozumień związków zawodowych — Rada OPZZ wyraża wotum nieufności dla Rządu PRL i oczekuje jego dymisji.

3. Jednocześnie członkowie Rady, jako przedstawiciele wyborców, zwracają się do posłów na Sejm PRL, w tym grupy posłów związkowych, o zgłoszenie na najbliższej sesji Sejmu wotum nieufności dla Rządu.

4. W przypadku nie podania się Rządu PRL do dymisji, zobowiązuje się Komitet Wykonawczy OPZZ do podjęcia stosownych działań.

Warszawa, 6.09.88

# UCHWAŁA

Rady Ogólnopolskiego Porozumienia  
Związków Zawodowych  
w sprawie pluralizmu związkowego

1. Podstawą działania niezależnych i samorządnych związków zawodowych są ich zarejestrowane statuty, które zostały przedyskutowane wśród naszych załóg. Gwarantują one zasady demokratycznych wyborów władz, niezależność i samorządność, pełną swobodę wyrażania poglądów. Każdy zaangażowany w problematykę związkową i obronę interesów pracowniczych może do nich wstąpić, aktywnie działać, kształtować program, formy pracy i skład władz związkowych. W tym stanie faktycznym nie ma żadnych przesłanek i racji społecznych do usankcjonowania drugiego związku w zakładzie.

2. Rada wyraża poparcie dla idei rozmów „okrągłego stołu”. Deklarujemy aktywny w nim udział. Uważamy, że przedmiotem rozważań na tym forum, powinny być problemy dotyczące spraw państwa, gospodarki, sprawnego rządzenia. Oświadczamy, że żadna dyskusja „okrągłego stołu” nie zastąpi wiarygodnego rządu i sprawnego kierowania gospodarką narodową. Niezależne, samorządne związki zawodowe uważają, że o ich losach decydować mogą i powinny tylko one same. Każdy, kto prowadzi rozmowy o sprawach związków zawodowych bez naszego udziału, traci nasze zaufanie i poparcie.

3. Dostrzegając konieczność radykalnych zmian we wszystkich dziedzinach życia uważamy, że również ruch związkowy winien wyciągnąć wnioski z zaistniałej sytuacji. Dlatego też jesteśmy otwarci na wszelkie propozycje, zwiększające skuteczność działalności związkowej. Jesteśmy i będziemy w opozycji do wszystkiego, co złe i nie służy ludziom pracy.

Warszawa, 6.09.88

Czy ten zbliżający się, okrągły stół może przynieść konkretne rozwiązania naszych trudnych, społeczno-gospodarczych i politycznych problemów? Trudno dziś na to pytanie odpowiedzieć jednoznacznie. Myślę zresztą, że na jednym spotkaniu zainteresowanych w dialogu stron się nie skończy, problemów bowiem do ustaleń i rozstrzygnięć jest bardzo wiele. Mówią o nich zresztą — w 37 numerze „Polityki” ewentualni, przyszli uczestnicy okrągłego stołu.

Dla Ryszarda Wojny — dziennikarza i posła na Sejm — sprawą numer jeden dla okrągłego stołu będzie kwestia ustrojowej akceptacji istnienia opozycji i włączenia jej we współodpowiedzialność za państwo. Przedmiotem rozmów — mówi R. Wojna — powinny być zatem granice tej współodpowiedzialności, zarówno na płaszczyźnie polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej.

Dla Jerzego Turowicza — redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego” — sprawą numer jeden jest kwestia pluralizmu związkowego. Jeśli w tej dziedzinie — powiada — nie zostanie osiągnięty realny postęp, to rozmowa na inne tematy byłaby pozbawiona sensu, a przyszłość musi się rysować w ponurych barwach.

Mikołaj Kozakiewicz — profesor w Instytucie Wsi i Rolnictwa PAN, członek władz naczelných ZSL, poseł na Sejm — powiada zaś tak: Cel dialogu władzy z opozycją jest taki: trzeba dochodzić na drodze negocjacji do tego, co każda ze stron chciała osiągnąć drogą wymuszania. Dialog ma szansę powodzenia, jeśli przyświecać mu będzie cel nadrzędny: nie dobro i interes każdej ze „stron”, lecz dobro kraju...

Z tych trzech wypowiedzi wyraźnie widać, że dialog łatwy nie będzie. Nie można jednak do tego stołu zasiąść z przyjętymi z góry założeniami. Nie wolno nie wsłuchiwać się w argumenty sąsiada siedzącego z lewej czy prawej.

Trzeba negocjować, posługiwać się w dialogu argumentami, racjami wyższego rzędu — znajdować rozwiązania najbardziej racjonalne.

Na wyniki tych przyszłych rozmów i ustaleń czekać będziemy wszyscy.

Oby przy tym stole — uczestnicy dialogu — pozbyli się emocji i żalów, aby mieli na uwadze dobro Rzeczypospolitej.

## FRAGMENTY Z REFERATU WACŁAWA MARTYNIUKA WYGŁOSZONEGO 6 WRZEŚNIA 1988 r. NA POSIEDZENIU RADY OPZZ.

# REFORMA DLA LUDZI

„Zgodnie z decyzją Rady OPZZ z 13 stycznia br. mieliśmy po I półroczu dokonać oceny polityki cenowo-dochodowej. Oceny tej dokonało samo życie. W przesłanych do Was materiałach staraliśmy się tylko uzasadnić dlaczego stało się tak, jak się stało. Gdzie są tego przyczyny, te, które można matematycznie wyliczyć i przedstawić. Nie można było, nie ma bowiem takiej metody, by przedstawić i liczbowo określić potęgający stopień niezadowolenia, frustracji, a nawet buntu wobec rzeczywistości, w której przyszło nam żyć. Nie mamy zamiaru polemizować teraz z przedstawicielami rządu, że ich wyliczenia, mimo że są metodologicznie poprawne, nie mogą właśnie przez przyjętą metodologię być społecznie wiarygodne. Nie o to już teraz chodzi. Nasze dotychczasowe utarczki, nieporozumienia z rządem miały jedno podłoże. Od Kongresu nie zgodziliśmy się z praktyczną formą realizacji założeń reformy gospodarczej. Z położeniem nacisku na mechanizmy, wyliczenia, systemy, cyfry, wskaźniki, prawodawstwo, wprost niesłychaną buchalterię. Nie widzieliśmy w praktycznej koncepcji realizacji reformy tego, co powinno być jej podstawa, podmiotem, na który polityka ta jest skierowana. W koncepcji tej nie ma człowieka pracy, tego w fabryce i tego w szkole, tego który nas obsługuje na poczcie, leczy w szpitalu, czy dostarcza ciepło do mieszkania. Jest to tylko wielka księga zrealizowanych zadań programu realizacyjnego II etapu, która nas przekonuje, jak daleko zaszliśmy w realizacji reformy i rzeczywistość, która nas otacza i dobitnie pokazuje namacalne dla każdego efekty działań. Nie mamy zamiaru Was zanudzać i opowiadać co, i o ile, i w jakim procencie spadło lub wzrosło, i komu żyje się gorzej lub lepiej. W swej masie żyje się nam gorzej niż rok temu. 13 stycznia powiedzieliśmy, że musimy postawić jedną sprawę jasno.

My, jako ruch związkowy nie jesteśmy od rządu. Czujemy się odpowiedzialni za obronę poziomu życia ludzi pracy. Od rządu jest rząd. On ponosi polityczną, faktyczną i konstytucyjną odpowiedzialność za stan gospodarki, za poziom życia ludzi pracy. Stąd nasze oświadczenie z 20 sierpnia, stąd uzasadnienie wotum nieufności do rządu wyłożone jasno przez nasze go przewodniczącego na VIII Plenum KC PZPR. Ale powinniśmy pójść dalej... Uważamy za konieczne, by nasi posłowie w Sejmie zgłosili wotum nieufności dla rządu i żądali pełnej odpowiedzialności — nie tylko realizatorów takiej polityki, ale także tych, którzy taką koncepcję wymyślili, zachwalali i przekonywali grona decyzyjne, że jest to koncepcja jedynie słuszna. Mamy chyba dość eksperymentowania na żywym organizmie społeczeństwa i wdrażania do praktyki teorii wymyślonych za biurkiem przez ludzi, którzy własne wizje i życzenia biorą za rzeczywistość. Rządzenie powinno polegać na tym, by tym, w imieniu których się rządzi, było lepiej, albo przynajmniej tak samo (...)

Spór o to czy wyniki I półroczu są dobre czy złe, czy jest to tylko niegroźny wypadek przy pracy na drodze do zdecydowanie lepszej przyszłości — ma charakter czysto akademicki. Nie mamy zamiaru na cyfry odpowiadać cyframi, spierać się o metodę liczenia, wykazywać ułomności oceny dokonanej przez rząd. Na pewno strona rządowa mogłaby to samo zrobić z naszymi ocenami i stwierdzeniami. Nie w tym tkwi problem. Problem polega na tym, że praktyczna koncepcja realizacji reformy gospodarczej nie jest akceptowana przez społeczeństwo, jeżeli nie przez wszystkich, to na pewno przez jego zdecydowaną część.

I nie pomogą tu żadne stwierdzenia, że ma ona akceptację banku światowego czy międzynarodowego funduszu walutowego. Widocznie interes tych organizacji jest zupełnie inny niż interes ogółu społeczeństwa. My żyjemy tu, w naszym kraju i musimy się liczyć ze zdaniem naszych obywateli. Zawsze jest szalenie łatwo doradzać, nie ponosząc konsekwencji tego doradztwa.

Drugi etap reformy nie jest czymś nowym, jak się obecnie usiłuje przekonać, jest, co było wypowiedziane z najwyższych trybun, tylko rozwinięciem i uszczególnieniem I etapu. Nie można mówić, że na ocenę jeszcze za wcześnie, że II etap nie rozwinął skrzydeł, że za mało czasu upłynęło, by móc go rzetelnie rozliczać. Na swoje nieliczenie się ze społeczeństwem zakrawa fakt, że jego twórcy publicznie oświadczają, iż informowali społeczeństwo o tym, że czekają nas trzy lata trudne, trzy lata ciężkie, nawet wyrzecz. Skoro mówili o tym społeczeństwu, to teraz dziwią się — o co temu społeczeństwu chodzi? Chcemy tu jasno stwierdzić. Chodzi o zmianę koncepcji, o całkowitą zmianę myślenia. To obiektywna konieczność. Stąd tak dużą wagę przywiązujemy do obrad nadzwyczajnej komisji Sejmu ds. wdrażania reformy gospodarczej. Stąd tak dużą nadzieję pokładamy w zapowiedzianej sesji naszego parlamentu. Wiemy doskonale w jakich warunkach pracuje rząd. Wiemy i zdajemy sobie sprawę z tego, jakim brzemieniem ciąży na nas obsługa zadłużenia zagranicznego, dekapitalizacja majątku produkcyjnego. Ograniczeń można wyliczać bez liku. Nie będziemy zastępować w tym rządu. On sam robi to dużo lepiej niż my. Lecz mimo, że jest to prawda — stanowi tylko małą część prawdy o naszej gospodarce i jej kondycji. Jesteśmy od Kongresu przesławieni, że działając w tych samych warunkach zupełnie inaczej niż do tej pory, można było uzyskać znacznie wyższe efekty gospodarcze niż mamy obecnie. Dlatego powiedzieliśmy — reforma tak, sposób realizacji — nie. Nikt się nie powinien temu dziwić, nikt nie może być zaskoczony, przynajmniej ten, kto choćby raz czytał nasze dokumenty kongresowe i przyjmowane na ich podstawie stanowiska czy uchwały Rady i Komitetu Wykonawczego OPZZ.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z faktu, że musi nastąpić zwrot w sposobie realizacji polityki gospodarczej. Polityka gospodarcza musi być nakierowana na człowieka utrzymującego się z pracy własnych rąk w gospodarce uspołecznionej. Tak długo, jak długo człowiek pracy nie będzie się z nią identyfikował, nie będzie jej u-

CD NA STR. 8

## DECYZJĘ O POŁĄCZENIU KLAS W SZKOLE PODSTAWOWEJ W RÓŻAŃCU RODZICE UZNALI ZA KOLEJNY PRZEJAW DYSKRYMINACJI WSI.

# ZYSKI CZY STRATY?

Próżno szukać uzasadnienia dla wdzięcznej nazwy: Różaniec. Mieszkańcy wykluczają wszelkie asocjacje religijne. Legenda o krzewiących się tu niegdyś różach wyraża nie tyle barwną przeszłość okolicy, co odwieczną ludzką tęsknotę za pięknem. Doprawdy, nie dostrzegam go w Różańcu w pochmurny dzień sierpniowy, kiedy idę na spotkanie z rodzicami.

Tym dla naszej rozmowy będą odrapane ściany zdewastowanej świetlicy. Gdyby można było przebić wzrokiem mur, na szarość tynków nałożyłyby się inne, co raz rozleglejsze obrazy. Wzdłuż domostw biegnie szosa. Niczym aorta zasila wieś w niezbędne do życia minimum: chleb, mąkę, cukier. Tędy jedzie się do gminy po pieczęć i wraca wieczornym autobusem wśród bełkotu podchmielonych mężczyzn. Udręka ciężkich siatek, złego zaopatrzenia, zmagania się z codziennością, skraca perspektywę. Trzeba nie lada wysiłku, by na przekór warunkom naginać rzeczywistość do własnych potrzeb i aspiracji.

Rodzice z Różańca nie chcą, by wyrównywanie startu życiowego dzieci wiejskich i miejskich pozostawało w sferze deklaracji. Powszechność nauczania nie ma dla nich nic wspólnego z obniżeniem jego poziomu. Co prawda większość pragnie jak najrybniej wysłać swoich synów do pracy, a córki wydać za mąż, lecz tych dziecięci, z którymi się spotykam, wierzy, że wąska droga, która dotyka szkolnego plotu, wyprowadzi ich dzieci w szeroki świat. To oczywiście, że potrzebna jest do tego solidna wiedza, zdobyta w szkole. Dlatego zapowiedź połączenia od września klas wywołała ich gwałtowny sprzeciw.

Są wśród nich przedstawiciele Komitetu Rodzicielskiego, trójek klasowych, rady sołectkiej, koła gospodyń wiejskich. Brakuje tylko psychologów, którzy fachowo wsparliby ich argumentację. Nie mówią więc o nieumiejętności koncentracji, podzielności uwagi i mimowolnym rejestrowaniu przez młodsze dzieci wszystkiego, co dzieje się w obrębie klasy. Nie wyrażają obaw o dzieci nie nadążające za programem, u których nawartwianie się zaległości spotęguje bariery psychologiczne. Nie wspominają o niebezpieczeństwie nierównomiernego tempa rozwoju ich umysłów. Swoją apel do zdrowego rozsądku władz opierają na tym, co — sprawdzalne gołym okiem — nie wymaga dodatkowych dowodów. Fatalne warunki lokalowe szkoły uniemożliwiają prowadzenie zajęć

systemem łączonym. Pytają zatem: — W imię czego nasze dzieci mają się tak męczyć?

★

Jeden z dwóch budynków, w którym mieści się szkoła w Różańcu, zimą nie nadaje się do użytku. W drugim panuje ciasnota. Zsunięte ławki stłoczone są w klasach tak, że dotykają niemal tablicy i spychają na ścianę pianino. Korytarz zastępuje salę gimnastyczną, magazyn pomocy naukowych i szatnię. Sześć izb, z których składa się cała placówka, nie zaspokaja potrzeb ośmiu oddziałów, liczących w tym roku 95 dzieci. Nie można w tej sytuacji poważnie mówić ani o nauczaniu, ani o wychowaniu, ani — tym bardziej — o zapewnieniu uczniom odpowiednich warunków zdrowotnych. — Po prostu średniowiecze — kwitują rodzice ten pesymistyczny obraz wiejskiej szkoły końca XX wieku. Ich opinia daleka jest od przesady.

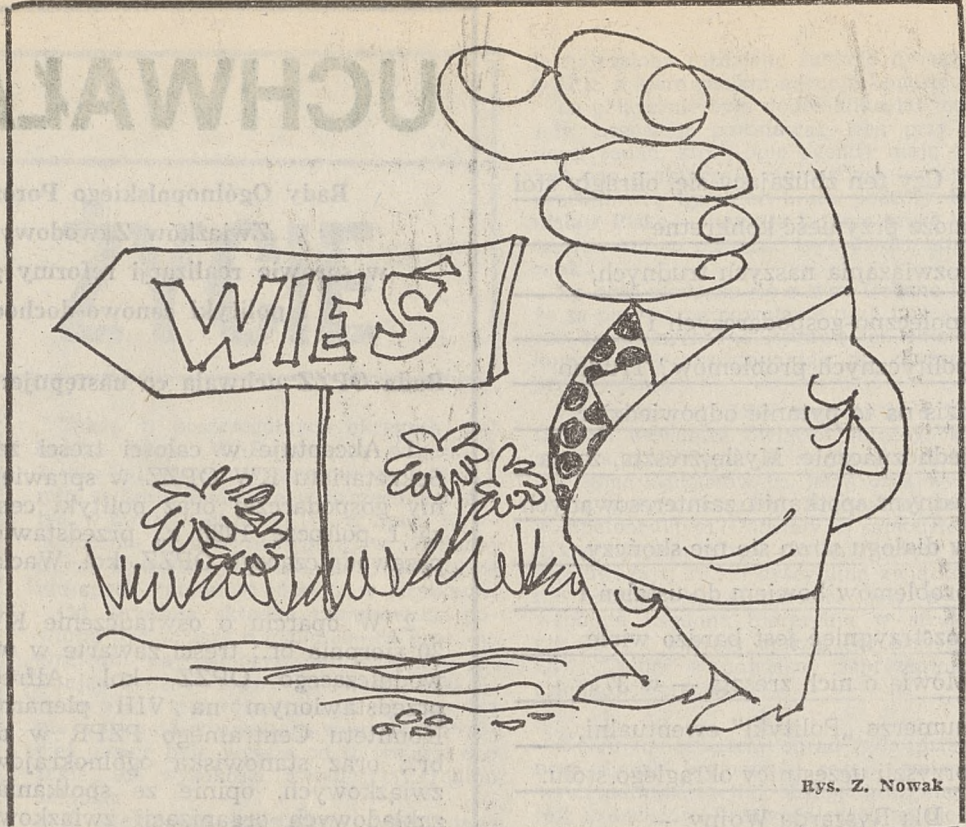
Nie czekają jednak z założonymi rękami, aż problem szkoły rozwiąże im „województwo”. Nowy, obszerny budynek, w którym oprócz sal lekcyjnych i zaplecza sportowego zaplanowano mieszkania dla nauczycieli, czeka właśnie na wykończenie. Ogromny był wkład rolników w jego powstanie. Nim zalano fundamenty, każdy zadeklarował 10 tys. zł, dostarczenie jednego metra sześciennego drewna i odpracowanie dziesięciu dniówek. W 1985 roku inwestycję włożono do planu budżetowego województwa zamojskiego. W grudniu 1989 roku ma być zakończona.

Tymczasem grupkę uzdolnionych muzycznie dzieci rodzice dowożą do pobliskiego Tarnobroda na lekcje rytmiki i gry na instrumencie. Przy tutejszych połączeniach komunikacyjnych eskapady te wymagają nie lada poświęceń. Ale czekanie na fachowca, który zgodzi się poprowadzić zajęcia w obecnych warunkach, byłoby bezowocne. Jeden z rolników udostępnił odpłatnie swój plac pod boisko szkolne. W starym garażu strażackim zorganizowano pocztę. Najnowsze plany mieszkańców dotyczą odnowienia świetlicy.

Rozumieją potrzeby wsi, młodzieży, czują się odpowiedzialni za szkołę. Oczekują jednak, że ich chęć współpracy, współtworzenia, zostanie przez gminne władze oświatowe potraktowana poważnie.

★

To nauczyciele przekazali rodzicom informację, o zamiarze łączenia klas. Już



Rys. Z. Nowak

w ubiegłym roku szkolnym borykali się z ciasnotą na lekcjach, bowiem do magicznej liczby stu trojga dzieci, stanowiącej cezurę przy określaniu planu nauczania w szkołach podstawowych, zabrakło jednego ucznia. Połączono wówczas klasę II z III na przedmiotach artystycznych i kulturze fizycznej. Tego roku łączenie miało objąć dodatkowo środowisko przyrodnicze, zaś w klasach IV i V również biologię, geografę i historię. Nowa organizacja zajęć nie stanowi jednak głównej przyczyny pretensji rodziców do dyrektorki szkoły i inspektora oświaty. Wiadomo przecież, że obie zobligowane są przepisami, a rodzice zdają sobie sprawę, jak trudno jest je „przeskoczyć”. Mają żal, że zostali przez władze zlekceważeni. Powinni byli pierwsi dowiedzieć się o decyzjach, dotyczących ich dzieci. Tymczasem gdyby nie „przeciek”, nowy plan organizacyjny pozostałby dla nich tajemnicą do 1 września. Wysznuwają sąd prosy wniosek, że dyrektorka nie uruchomiła w porę wszystkich, w tym i „rodzicielskich kanałów”, by uchronić dzieci przed pogorszeniem warunków nauczania. I że sprawa ta była jej w gruncie rzeczy obojętna.

Paragraf czwarty zarządzenia ministra edukacji narodowej w sprawie planów nauczania w szkołach podstawowych jest furtką, przez którą można obejść kłopotliwy przepis „ze względu na inną, szczególną sytuację (...)”. W Różańcu składają się na nią warunki lokalowe. Na początku lipca do KW w Zamościu wpływa więc skarga od rodziców. W Komitecie Miejsko-Gminnym PZPR w Tarnobrodzie do rozmowy zasiadają: Janusz Kapuśniak, kierownik wydziału oświaty i kultury KW, wicekurator, Antoni Strzęciwilk oraz gminny inspektor oświaty, Irena Kumka. Z wertowanych dokumentów wynika, że dyrektorka szkoły w Różańcu jeszcze w maju zwróciła się do kuratora z wnioskiem o odstąpienie od łączenia klas na wszystkich — jak to przewiduje przepis — przedmiotach. Kurator przychylił się do prośby i rozdzielił zajęcia z języka polskiego i matematyki. — Sądziłyśmy — powie inspektor Irena Kumka — że osiągnęliśmy bar-

dzo wiele. I zgodnie z praktykowaną powszechnie zasadą nieomyślności i niepodważalności decyzji władz doda, że nie widzi sensu informowania rodziców o tego rodzaju ustaleniach. Może, gdyby sami zapytali... — Dyrektor nie ma obowiązku zapoznawania nawet nauczycieli z projektem planu pracy... O szczegółach rodzice dowiedzą się zatem oficjalnie dopiero w pierwszych dniach sierpnia, na otwartym zebraniu partyjnym w Różańcu. Nie usatysfakcjonuje ich jednak połowiczne rozstrzygnięcie problemu. Nadal będą uważać, że przepis, który godzi w dobro i tak już pokrzywdzonego przez warunki wiejskie dziecka, powinien ulec zmianie.

★

W pewnej, znanej mi, szkole podstawowej (nazwy miejscowości, ani województwa nie podam, by nie zwrócić na nią uwagi kuratorium), dyrektor poprzez drobne fałszerstwo statystyk uniknął łączenia klas. W tym samym celu w innej szkole (jej nazwy również nie podam, bo okolica uznalaby tamtejszą kadrę za nieszkodliwych wariatów) czterech nauczycieli uczy po sześć godzin w miesiącu za darmo. W wielu innych placówkach zarówno dyrektorki, jak i pedagogom sprawa łączenia i ich konsekwencji jest obojętna. Wprowadzenie takiego modelu organizacji szkoły podykowane jest, jak wiadomo, względami ekonomicznymi. Trudno dyskutować o wynikających z niego zyskach i stratach, skoro wymiernym pieniądzem należałoby przeciętniawic nieprzeliczalne na złotówki, a przecież oczywiście, uszczerbki w sferze umysłu i ducha. O ich rozmiarach przekonamy się za kilka lat na podstawie poziomu edukacyjnego społeczeństwa. Dziś natomiast można oszacować finansowe oszczędności. Z tytułu połączenia klas w Różańcu wyniosą one, jak wyliczyła inspektor, aż... 100 tysięcy zł za rok. Cena fałszywie pojmowanych, rzekomo społecznych interesów, reprezentowanych nie tylko przez miejscowe władze, okaże się zapewne o wiele wyższa.

MAGDALENA GROCHOWSKA

**WIADOMOŚĆ Z OSTATNIEJ CHWILI:** 1 września zapadła w kuratorium decyzja, na mocy której — w drodze wyjątku — rozłączono wszystkie zajęcia w Szkole Podstawowej w Różańcu.

## KONKURS TYLKO DLA MŁODYCH

Jesteś w szkole dopiero miesiąc, rok lub dwa. Weź udział w naszym konkursie. Tradycyjnie już organizujemy go dla najmłodszych wiekiem i stażem, którzy stawiają pierwsze kroki w zawodzie. Chcemy, by powiedzieli nam o swoim starcie, o radościach i trudach stawiania się nauczycielem w praktycznym działaniu.

4 GŁOS NAUCZYCIELSKI

# PIERWSZE KROKI W SAMODZIELNOŚĆ

Jaki zatem był ten start? Co nowego, ciekawego wydarzyło się w Waszym życiu w momencie przekroczenia progu szkoły, klasy, pokoju nauczycielskiego czy gabinetu dyrektora? Jak zostaliście przyjęci?

Z jakimi nadziejami, planami przysięśliście do szkół, ośrodków wychowawczych, zakładów opiekuńczych? Co udaje Wam się zrealizować, a co nie? Na jakie trudności napotykalicie i które z nich już pokonałicie? Co zmienilibyście w swojej szkole (innej placówce), gdyby

dano Wam możliwość decydowania? Co — Waszym zdaniem — jest magnesem przyciągającym do pracy z młodzieżą, co odpycha i niepokoi? Czy szkoła, w której pracujecie, mogłaby być lepsza i na czym by to miało polegać? Wreszcie — czy uważacie, że trzeba Wam dalej kształcić się, doskonalić, czy też wystarczy dyplom i wiedza wyniesiona z uczelni lub SN?

Jak wygląda w Waszej placówce opieka nad młodym nauczycielem? Czy ułożyła się Wasza współpraca

i kontakty z gronem? Jak się urządziłicie w życiu prywatnym w tych pierwszych tygodniach, miesiącach i latach?

Zachęcamy do wypowiedzi! Nie powinny one jednak przekraczać 10 stron maszynopisu. Termin nadsyłania prac — do 30 grudnia br. Wszystkie będą starannie przeczytane, najciekawsze publikowane, niezależnie od nagród. A nagrody przygotowaliśmy następujące:

- I — 20 000 złotych,
- II — 15 000 złotych,
- III — 10 000 złotych,

5 wyróżnień po 4 tys. zł każde oraz nagrody pocieszenia w postaci książek.

A zatem — do roboty! Każdy z Was może być zwycięzcą! Prace, opatrzone godłem, należy nadsyłać pod adresem redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, „Głos Nauczycielski”, z zaznaczeniem na kopercie: „Pierwsze kroki w samodzielność”.

z prof. **ANDRZEJEM JEZIERSKIM**, kierownikiem katedry historii gospodarczej Wydziału Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego o kłopotach szkoły wyższej.

— Już od kilku lat coraz głośniejsze u nas o kryzysie szkoły wyższej. Świadczą o tym takie zjawiska, jak na przykład obniżenie się rangi wykształcenia wyższego, obniżenie poziomu nauczania, prac doktorskich i habilitacji, starzenie się środowiska i powiększanie luki kadrowej, a także zmniejszenie aktywności naukowej. Taką ocenę uczelniom wystawiają takie gremia, jak CKK, centralne organa kontroli państwowej, instytucje polityczne. Ale bodaj najgorsze jest to, że choć o sprawach tych dyskutuje się nie od dziś, to wszystko wskazuje, iż uczelnie miast z kryzysu wydobywać się brną wciąż dalej.

— Nie można mówić o kryzysie uczelni w oderwaniu od ogólnej sytuacji w kraju. Polska nadal tkwi w kryzysie społecznym, gospodarczym, a w pewnej mierze także i politycznym, naiwnością byłoby sądzić, że nie odbije się to na funkcjonowaniu szkoły wyższej. Nasze, uczelniane kłopoty nie biorą się więc z niczego — powiedziałbym, że jest to wierne odbicie kłopotów ogólnokrajowych. Mówi pan o obniżeniu się poziomu kształcenia. To fakt bezdyskusyjny. Skąd się bierze? Powód jest prosty — przyjmujemy na studia kandydatów, którzy nie odpowiadają tym „normom”, które my chętnie widzielibyśmy w uczelniach. To z kolei spowodowane jest dwoma przyczynami: słabym przygotowaniem młodzieży już w szkole średniej, obniżeniem się prestiżu wykształcenia wyższego, co zniechęca do studiów często najlepszych kandydatów.

Proszę pana, dwadzieścia lat temu na pierwszym roku mogłem prowadzić nawet bardzo trudne wykłady, dziś z tego rezygnuję, bo widzę, że ci młodzi ludzie po prostu nie rozumieją mnie. Niestety, w trakcie studiów też nie jest najlepiej, młodzież nie bardzo pali się do rzetelnej nauki. Dlaczego? Albowiem w wyniku kryzysu nastąpiła dekompozycja systemów placowych w kraju, przestało się liczyć, kto ma jakie kwalifikacje, jak efektywnie pracuje. W rezultacie absolwenci zarabiają relatywnie mniej od tych, którzy nie podjęli trudu studiów. To z kolei zabija motywację u dopiero studiujących. Z tych samych powodów także i część środowiska akademickiego utraciła motywację do lepszej pracy naukowo-dydaktycznej. Jeśli dodamy jeszcze do tego wieczne ostatnio uczelniane kłopoty natury inwestycyjnej, aparaturowej, z wyposażeniem bibliotek, wówczas wszystko staje się jasne — w tej sytuacji naprawdę trudno marzyć o tym, by uczelnia była enklawą dobrej roboty w całkiem odmiennym otoczeniu.

— Czy nie jest jednak tak, że kryzys ogólnokrajowy uwypuklił kryzys uczelni jako instytucji? Wszak dziś w zasadzie głośno mówimy o tym, o czym po cichu dyskutowano w Waszym gronie już kilka lat wcześniej.

— Nie zgodzę się z takim poglądem, kryzys instytucji osobiście tu nie dostrzegam. Chociaż wypada przyznać, że istnieje szereg przesłanek, także instytucjonalnych, które stworzyły szkolnictwu wyższemu sytuację dość trudną. Idzie mi tu przede wszystkim o rozpoczęcie w początkach lat siedemdziesiątych procesu uniformizacji uczelni wyższych. Wówczas to popełniono dość poważny błąd — na skutek głównie regionalnych nacisków dawne SN i WSN przekształcono w uczelnie typu akademickiego, które wręcz od początku pozbawione były właściwej obsady kadrowej, bazy materialnej. Osobiście znam takie ośrodki, w których gwałtowne przekształcenie szkoły nauczycielskiej w nową uczelnię typu uniwersyteckiego absolutnie nie pociągnęło za sobą podniesienia poziomu ani procesu dydaktycznego, ani wymogów stawianych kształconym.

— Bądźmy jednak szczerzy — minęło już prawie dwadzieścia lat! Czy środowisko akademickie wciąż nie może sobie poradzić ze skutkami ówczesnej „rewolucji”?

— Bo nie rozliczono się z samym fałszywym założeniem, próbowano jedynie łagodzić skutki błędnej doktryny. Proszę pana, czy kraj średnio rozwinięty jakim jest Polska, w dodatku tkwiący w kryzysie, może realizować rozwiązania dydaktyczne, które ledwo, ledwo daje się sfinansować w krajach wysoko rozwiniętych? Cała ówczesna przebudowa systemu szkolnictwa wyższego czyniona była „pod” planowaną reformę edukacyjną. To było ściśle związane z potrzebami przyszłej dziesięcioletki. Problem w tym, że nie zastanawiano się wówczas, czy nas na to stać. Mimo że wszyscy wręcz dobrze wiedzieli, iż idea powszechnej dziesięcioletki jest do zrealizowania tylko w zasobnym kraju. Ale to także przecież wówczas stworzono obecny system kształcenia nauczycieli, do czego również nie byliśmy przygotowani. System wieloletni, oparty o pełne studia, bardzo kosztowny. Nie obyło się przy tym bez poważnych błędów już na wstępie.

W latach 1972–75 byłem prorektorem uniwersytetu do spraw jego filii białostockiej. I cóż — zadania dostaliśmy, a

środków, poza budynkami po dwóch SN, właściwie żadnych. I tak to się rozwijało we wszystkich innych prowincjonalnych ośrodkach. Mimo to do dziś nie wycofaliśmy się z koncepcji WSP dającej magisterium równe uniwersyteckiemu.

— Mam wrażenie, iż kryzys uczelni w pewnym stopniu sprowadza Pan, Profesorze, do błędów przeszłości, ograniczając go przy okazji do sytuacji uczelni pedagogicznych. A przecież to tylko część prawdy.

— Ja pracuję w Uniwersytecie, gdzie tradycyjnie kształcono nauczycieli, dlatego też taką wagę przywiązuję do reformy edukacji z 1972 roku, która pociągnęła za sobą określone skutki w całym szkolnictwie wyższym. Skutki trwające do dziś i wcale szkolnictwu dobrze nie służące.

— A więc co zrobić? Zlikwidować słabe WSP, umocnić natomiast przede wszystkim uniwersytety?

— Wszystko powinno zależeć od tego, jakie stawiane są przed daną strukturą cele, jakie istnieją realne możliwości ich realizacji. Tuż po wojnie kształcono nauczycieli w dwu- i trzyletnich liceach pedagogicznych, potem kraj był nieco bogatszy, i można było powołać dwuletnie pomaturalne SN i trzyletnie WSN. Wszystkie te instytucje bardzo dobrze spełniały swe zadania. No a później porwaliśmy się na to, o czym mówiłem. Twierdząc, że w pewnym sensie myśmy wyprzedzili swoją epokę. Ale, niestety, było to mierzenie sił na za-

— Boję się, że do takich zmian nasze środowisko akademickie nie jest nawet psychicznie przygotowane. Który adiunkt, docent czy profesor zechce niejako dobrowolnie zejść z Olimpu nauki i stać się „zwykłym” nauczycielem zawodu?

— Ma pan rację, dziś nie jest, ale to jest efekt tego, o czym już mówiłem. Wystarczająco długo pracuję w szkolnictwie wyższym, by dostrzec przewagę interesów partykularnych nad ogólnokrajowymi. Ale my sami temu przecież dopomagamy! To jest też efekt przyjęcia pewnych rozwiązań instytucjonalnych, do których przez lata się przyzwyczailiśmy. Mam tu na myśli na przykład określanie liczby etatów w uczelni poprzez pensum dydaktyczne. Wyobraźmy sobie, że w Warszawie powstałby szkoła nauczycielska, w efekcie na niektórych wydziałach uniwersytetu zmniejszą się zapewne limity przyjęć. To z kolei oznaczać będzie, że niektórzy nauczyciele akademicy nie wypełnią pensum. Nic dziwnego, że w tej sytuacji będą oni przeciwni takiej propozycji. Jest to obawa przed konkurencją, ale obawa wymuszona stosowanymi od lat przepisami.

— Można by pomyśleć, że z owego kryzysu wyjścia nie ma. Bo przeszkadzają zaszczości, nie sprzyja teraźniejszość. A czy nie jest czasem i tak, że samo środowisko nie bardzo jest w tym względzie aktywne?

— Proszę pana, chęciostwem czy zakłębieniami sytuacji się nie zmienia...

się, to w niedalekiej przyszłości zabraknie nam adiunktów. Do tego doprowadzi bowiem dzisiejsze wyraźne upośledzenie plac pracownikó w uczelni, brak możliwości jakiegokolwiek kadrowego manewru. Zresztą jeśli blisko 3/4 budżetu naszego uniwersytetu pochłaniają place, to czy w takiej sytuacji możliwe jest prowadzenie jakiegokolwiek rozsądnej działalności? My w placach ciągle usiłujemy dogonić inflację, a w efekcie nie wystarcza absolutnie na nic innego.

— Wydawać by się mogło, że ci, którzy nie sprawdzili się w uczelni — tym łatwiej powinni decydować się na przejście do innej, lepiej płatnej pracy. A przecież tak wcale się nie dzieje.

— No a dokąd może pójść adiunkt? Do oświaty, która bynajmniej go z otwartymi ramionami nie wyczekuje? Do wydawnictw, w których też nie ma dla niego miejsca?

— Nie mam zatem zbyt dużych szans na stworzenie zdrowego rynku pracy nauczycieli akademickich.

— Nie. I wątpię by w przyszłości były ku temu warunki. Tym bardziej że mechaniczne przenoszenie zjawisk z uczelni typu anglosaskiego, które tradycyjnie oparte są na innych zasadach działania, w warunkach państwowego szkolnictwa wyższego nie miałyby racji bytu.

— Jak zatem Pan widzi możliwości wybrnięcia uczelni z dolki, w którym od kil-

## JAK W LUSTRZE

miary. Naturalnie, że byłoby lepiej, gdyby już w pierwszej klasie szkoły podstawowej uczył absolwent pełnych studiów magisterskich, ale tego nie są w stanie przeprowadzić nawet bardzo bogate kraje. Nam też zresztą się to nie udało, czego dowodzi obecna sytuacja kadrowa w oświacie. Jestem zatem przekonany, że musimy się wreszcie zacząć liczyć ze środkami i stworzyć mocno zróżnicowaną sieć uczelni kształcących w różnych cyklach dla różnych potrzeb. Nie musi to być wcale likwidacja, ale dostosowanie instytucji do celów.

— Mógłby się więc tu rysować nasępujący obraz szkolnictwa wyższego: silne tradycyjne ośrodki akademickie, plus sieć różnego typu szkół zawodowych.

— Właśnie tak to widzę. Gdzie jest powiedziane, że wszystkie uczelnie — niezależnie od warunków ich funkcjonowania, możliwości kadrowych, poziomu — mają dawać takie same dyplomy? Uważam, że kształcenie nauczycieli matematyki jest tak samo szlachetnym działaniem jak kształcenie matematyka, który w przyszłości tworzył będzie nowe teorie.

— Byłby to swego rodzaju powrót do przeszłości?

— Naturalnie. Ale co w tym złego?

— ...ja jednak na poparcie tej tezy mógłbym przytoczyć dyskusję, jaka toczy się wokół modelu karier i awansów w nauce. Większość środowiska raczej nie myśli o jakichkolwiek energetycznych zmianach, które zbliżyłyby nas do rozwiązań stosowanych od dawna w świecie.

— Jest to całkiem inny problem — czy istnieje wolny rynek, czy też system powoływania na stanowiska. Proszę mi jednak powiedzieć, jak wyobrazić sobie istnienie wolnego rynku nauczycieli akademickich w sytuacji, gdy mobilność ograniczona jest nie tylko sztywnymi siatkami nie za wysokich plac, ale i chociażby sytuacją mieszkaniową w Polsce?

— Można jednak chyba mieć nadzieję na większą mobilność choćby w ramach poszczególnych dużych ośrodków, takich jak Kraków, Warszawa, Poznań, Wrocław, w których występuje nadprodukcja pracowników naukowych. Mam tu na myśli ową wielką rzeszę tak zwanych przeterminowych adiunktów.

— Osobiście nie widzę żadnej nadprodukcji kadry. Co więcej, wcale nie sądzę, byśmy mieli aż tak dużą grupę adiunktów zagrożonych zwolnieniem z pracy w uczelni. Obawiam się nawet, że jeśli sytuacja w szkolnictwie wyższym nie zmieni-

ku lat one tkwią? W świetle tego, co już powiedzieliśmy — możliwości są raczej ograniczone...

— Na zdecydowaną poprawę sytuacji, bez wcześniejszego usunięcia skutków kryzysu ogólnokrajowego, trudno dziś liczyć, niemniej istnieją pewne, nawet spore możliwości poprawy sytuacji. Mam tu na myśli na przykład zwiększenie pozabudżetowych dochodów szkół wyższych. Na całym świecie uczelnie za duże pieniądze sprzedają swoją myśl, powinniśmy robić to samo. Problem w tym, że w Polsce działalność tego typu natrafia na ogromne bariery administracyjno-formalne. Uczestniczyłem niedawno w posiedzeniu jednej z komisji senackich, podczas którego rozważana była propozycja powołania przedsiębiorstwa z udziałem uczelni. Czy pan wie, że wymaga to uzgodnień aż z 12 instytucjami i urzędami? I tu mamy kolejny dowód na potwierdzenie tezy, że kryzys uczelni jest odbiciem kryzysu krajowego.

— Czy sądzi Pan, że nasi uczni zechcą być komiwojażerami własnej produkcji naukowej? U nas tradycje jednak są inne.

— W każdej grupie uczonych zawsze znajdzie się taki ktoś, kto lubi handlować. Tylko musi zostać usunięta ta ogromna bariera hamująca wszelką przedsiębiorczość. Ale dodatkowe pieniądze to tylko jedna kwestia. Druga rzecz, to potrzeba zmniejszenia relatywnego udziału plac w budżecie szkoły, stworzenie możliwości rozwoju. Konieczne jest zatem stosowanie bardziej elastycznych form polityki kadrowej, a to jest, niestety, bardzo trudna sprawa. Albowiem u nas wciąż bardzo trudno jest zwolnić pracownika, nie lubimy i nie umiemy podejmować takich decyzji. Powiedziałbym, że cały system rościzny powstał po to, by nie stwarzać tej przykrości szefom placówek.

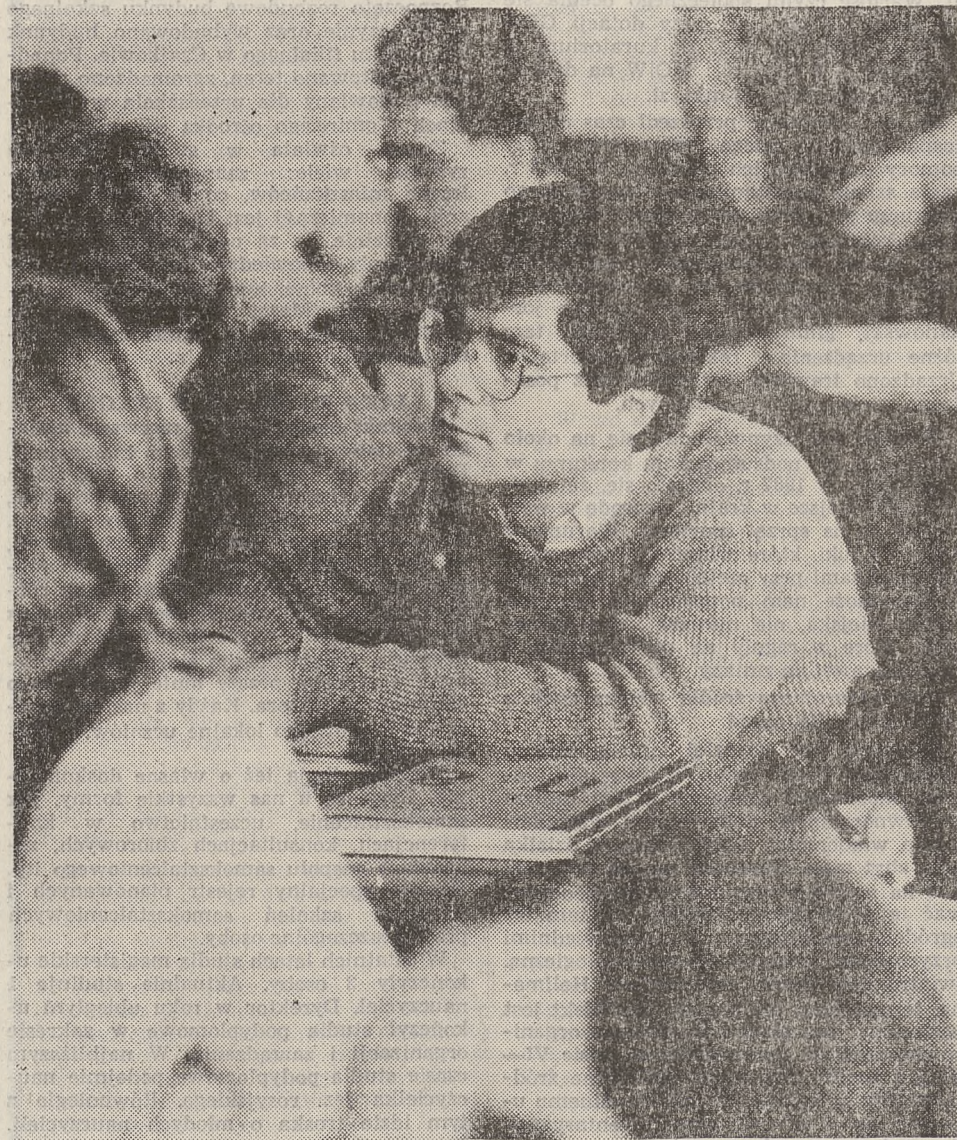
— Pan jako szef też nie zwalnia?

— Ja jestem w tej szczęśliwej sytuacji, że nie mam kogo zwolnić, ale przypuszczam, że gdybym musiał podjąć taką decyzję, też chyba bym się nad człowiekiem zlitował. Bo ja przecież wiem, że mój pracownik nie ma co szukać pracy gdzie indziej. Gdyby istniały wspomniane tu przeszkody, takie jak w naszym szkolnictwie, takimemu adiunktowi można by z czystym sumieniem zaproponować przejście właśnie tam. I dać mu jeszcze tytuł profesora, tak jak wybitnym nauczycielom szkół średnich. Ale by to było możliwe, muszą pierwsze nastąpić takie zmiany, o jakich mówiłem.

— Nie powiało z tej naszej rozmowy o uczelni optymizmem.

— Panie redaktorze, wróć jeszcze raz do tego, co powiedziałem na wstępie — to co się dzieje w szkolnictwie wyższym, jest lustrzanym odbiciem tego, co mamy w gospodarce i społeczeństwie. Jeśli nie zostaną uruchomione czynniki rozwojowe w gospodarce, to nie ludźmy się, by udało się rozwiązać problemy uczelni. Chyba, że będziemy próbowali to czynić przy pomocy zakłęb. Ale ta droga, jak wskazuje minionych czterdzieści kilka lat, prowadzi tylko donikąd.

WOJCIECH SIERAKOWSKI



Fot. M. Suchecki



Fot. M. Suchecki

PRACA NA KONKURS „JAKI PAN — TAKI KRAM”

## I NAGRODA

# NIE MÓWIMY -DZIAŁAMY!

Obejmując stanowisko kierownika szkoły podstawowej zastanawiałem się, co mogę wnieść ciekawego do pracy szkoły, jej unowocześnienia? Wszak ją kończyłem przed 20 laty. A co się zmieniło na lepsze? Ten sam budynek o 4 izbach lekcyjnych, teraz bardziej podniszczony. Inni nauczyciele, inna rzeczywistość...

Jako nowo mianowany dyrektor postanowiłem zapoczątkować pewne działania mające na uwadze dobro ucznia, wychowanka, jego wszechstronny rozwój osobowości. Musiałem więc trochę inaczej tę placówkę zorganizować, określić inną koncepcję. Co w niej się znalazło? Oto kilka elementów sterowania.

### WYCHOWANIE PRZEZ PRACĘ

W środowisku wiejskim, choć nie tylko, szansa jest wykorzystanie rezerw społecznych. Chodziło nam nie tylko o stronę materialną, ale również o pomoc w wychowaniu młodzieży. Skierowałem apel do wychowanków, absolwentów, rodziców i innych ludzi dobrej woli, którzy nie gdzie indziej, ale właśnie w Szkole Podstawowej w Wodniach, zdobyli podstawę wykształcenia. „Zechcemy wszyscy — apelowaliśmy — zostawić następnym pokoleniom pamiętkę — pomnik: bardziej nowoczesną szkołę niż tę, do której sami uczęszczałeś...” Nasz apel przyniósł oczekiwane rezultaty.

Do społecznej pracy mobilizowały rodziców, dzieci i nauczycieli warunki, w jakich trzeba było uczyć. Zdarzało się, że lekcje odbywały się na szkolnym korytarzu, gdyż przy jednociogowym systemie (9 oddziałów) dysponowano tylko 4 izbami lekcyjnymi. Rozbudowę prowadzono społecznie w latach 1982—1987. W jej wyniku radykalnie poprawiły się warunki nauki, pracy. W 1982 r. — wybudowano 1 segment budynku o wym. 27,12 m x 10,64 m (2 kondygnacje), w 1983 r. — drugi segment budynku (sala gimnastyczna z zapleczem) o wym. 22 m x 13 m, pow. użytk. 366 m kw. Wszystkie to — czyli prawie 2 budynki — wykonane zostało czynnym społecznym. Było to więc inwestowanie bez inwestycji a ponadto przykład wychowywania przez pracę. Dzieci i rodzice zbierali kamienie, zwozili żwir, piasek, materiał budowlany. Kopalni fundamenty, pomagali murarzom.

6 GROS NAUCZYCIELSKI

obserwatorami otaczającego środowiska przyrodniczego.

Współczesna szkoła powinna wielostronnie uczyć nie tylko przez przyswajanie, ale też przeżywanie.

Urządziliśmy więc pracownię szkolną pod tym kątem. Jest zlokalizowana na parterze i zajmuje powierzchnię ponad 60 m kw. W niej to zamontowano telewizor kolorowy, aparaturę nagłaśniającą, magnetofony, wzmacniacze, mikrofony, rzutnik, projektor filmowy, male warsztaty stolarsko-ślusarskie, tkackie, tablicę trzyskrzydłową, zastosy automatyczne na okna itp. Jest to male studio do nagrań i korzystania ze środków technicznych oraz miejsca twórczej pracy konstrukcyjnej. Dzięki temu możemy wykonywać różnorodne pomoce dydaktyczne, a robia to uczniowie klas starszych. Wykonana pomoc dydaktyczna jest bliższa uczniowi niż ta zakupiona w Cezasie, już nie mówiąc o tym, że tania. W tejże pracowni uczniowie naprawiają ponadto sprzęt szkolny, krzesła, stoły, szafki. Są więc współgospodarzami w swojej szkole. Nie muszą tłumaczyć, dlaczego ten sprzęt bardzo szanują.

Prace przy budowie dróg. Nasi uczniowie 2 lata temu uczestniczyli w pracach drogowych na trasie Wodynie-Brodki, Wodynie-Kamieniec. Dzięki zaangażowaniu środowiska młodzieży szkolnej, rodziców — po wybudowaniu drogi można było zorganizować dowożenie dzieci nowootwartą linią autobusową PKS.

Za włączenie się do prac przy rozstawianiu płotków, rozcisnaniu siatki przeciwsłonecznej przedsiębiorstwo RDP w Łukowie całkowicie nieodpłatnie wyasfaltowało boisko do Koszykówek i siatkówki o ogólnej powierzchni 500 m kw. i wartości około 1 mln zł. Młodzież zdaje sobie sprawę, że prace te wykonuje dla siebie, by sprawniej, szybciej i taniej dojechać do szkoły. I to jest bardzo cenne.

Od 4 lat nawiązujemy kontakty i zawieramy umowy z 2 pobliskimi leśnictwami. Młodzież klas starszych w wolne soboty lub po zajęciach w miesiącach wiosennych pracuje przy zalesianiu sadząc sosny, świerki, dęby, modrzewie. Uczniowie klas młodszych natomiast pielęgnują szkółki lesne, odchwaszczają je w okresie letnim. Ponadto zbierają różne nasiona drzew (brzozy, sosny, świerki, dęby). Korzyść jest ogólna: leśnictwa mają wykonaną dobrze i terminowo robotę, uczniowie zaś zarobione pieniądze na różnorodne wydatki samorządu klasowego jak zakup firanek, zasłon, materiałów dekoracyjnych do klas, dopłata do organizowanych wycieczek, imprez ogólnoszkolnych jak choinka, dzień dziecka itp. Przy ogólnie odczuwanym braku środków finansowych jest to znaczące a nawet liczące się wsparcie pieniężne. W ubiegłym roku klasy starsze zarobiły przeciętnie od 25—40 tys. zł, a w skali szkoły ponad 200 tys. zł. Oprócz wyników finansowych młodzież uczy się w ten sposób poszanowania przyrody, zapobiega degradacji środowiska naturalnego. I nie mówimy o tym, lecz działamy.

### DO ŚRODOWISKA — NA TAK

Wiele naszych zabiegów złożyło się na to, aby pozyskać środowisko. Staraliśmy się tak postępować, aby ludzie zrozumieć, że jesteśmy im bliżej. Wspólne działania przyszyły więc łatwiej. Dzięki nim powstały 2 domy nauczyciela w Woli Wodnińskiej i w Olszycu — łącznie dla 4 rodzin. Rozpoczęto rozbudowę budynku szkolnego w Szerocynie oraz wybudowano budynek dla punktu filialnego w Czajkowie. Ponadto przygotowano teren, zgromadzono materiał budowlany dla przedszkola w Wodniach i gminnego ośrodka zdrowia.

Zatem oświata w gminie Wodynie zyskała wiele: zaangażowanie społeczne mieszkańców, co w obecnej sytuacji ekonomicznej jest bardzo ważne. Mamy nadzieję, że za naszym przykładem i inne szkoły odpowiednio zagospodarują teren przyшкольный, budując własne kompleksy boisk. Mamy świadomość tego, że swoim działaniem, przykładem połączymy innych do naśladowania.

### JAKA KADRA TAKA SZKOŁA

Warunki pracy to krok pierwszy, niejako podstawowy w skutecznym kierowaniu. Drugi — to kadra, jako że o wszystkim decyduje człowiek, jego zaangażowanie, gotowość do wypełnienia swych funkcji. W szkole naszej pracuje 16 nauczycieli, w tym na pełnym etacie 12. Wszyscy mają przygotowanie pedagogiczne i to w różnych pożądanym specjalnościach. Na plus trzeba zaliczyć i to, że kadra jest ustaleniowa, a dość długim stażu pedagogicznym, pozyskana przede wszystkim jako gminnego dyrektora. Każdy z nas doskonale zna środowisko lokalne uczniów, a także rodziców.

Wszyscy dbają też o własne doskonałość. Żywe są u nas wszystkie formy, jak np. uczestniczenie, uczestnictwo w konferencjach, konsultacjach zbiorowych, zebrań komisji zespołu samokształceniowego itp. Istnieje specjalny rejestr planowanych i odbytych szkoleń samokształceniowych przez poszczególne osoby.

W ostatnich latach studia magisterskie ukończyły 3 osoby. Aktualnie studuje 1 nauczyciel. Dyrektor w roku ubiegłym ukończył studia podyplomowe w zakresie organizacji i zarządzania. W najbliższym czasie studia podyplomowe podejmie nauczycielka jeź. rosyjskiego. Równoległe to w idzie troska o młodych nauczycieli. Stwarza się im warunki do pełnej adaptacji zawodowej, działają opiekunowie, którym są doświadczeni nauczyciele. Młodzi

uczestniczą w lekcjach pokazowych, organizowanych planowo i systema. ycznie. Nauczyciele z krótkim stażem objeżdżą się szczególnie opieką ze strony dyrektora.

W każdym roku odbywają się 3—4 szkolenia rady pedagogicznej na interesujące nas tematy. Usprawiono działania kontrolno-instruktażowe przez dokładną realizację planu hospitacji, systematyczną kontrolę poziomu nauczania w formie sprawdzianów wiedzy i umiejętności, zwraca się baczna uwaga na realizację celów programowych, trafność doboru metod i form pracy, wykorzystywanie środków dydaktycznych aktywizujących uczniów oraz na stosowane formy pomocy uczniom napotyającym trudności w nauce. To wszystko na bieżąco.

Za wykonanie różnych zadań są odpowiedzialne poszczególne osoby, przynajmniej dwa razy w roku dokonuje się analizy i oceny realizacji zadań zawartych w planie pracy.

Jest dobrą zasadą, że każdy nauczyciel zna aktualnie ukazujące się przepisy prawne. Ich treść często bywa przedmiotem dyskusji na spotkaniach poświęconych doskonaleniu zawodowemu.

### SZKOŁA „OD WEWNĄTRZ”

Skoro mamy całkiem niezłe warunki — czas na to, aby dzieci czuły się gospodarzami własnej szkoły, czuły się w niej dobrze, jak w domu. Należało więc zadbać o przebudowę szkoły „od wewnątrz”. Wiele zmian w myśleniu i działaniu. Nie czekając na specjalne wytyczne, nakazy, zalecenia „odgórne” — zaczęliśmy się przestawiać na inne, nowe tory.

Treści nauczania w podręcznikach nie wystarczają do zaspokojenia różnorodnych potrzeb poznawczych ucznia. Wykazywać więc innych terenów uczenia się — poza szkołą. W warunkach naszych, wiejskich ważne znaczenie spełnia środowisko przyrodnicze. Chodzi o to, by w dobie zagrożenia ekologicznego szanować przyrodę, poznać jej piękno i znaczenie dla człowieka. Szkoła nasza śledzi losy wychowanków, absolwentów. Jeśli zbyt dużo uczniów wybiera tylko zasadnicze szkoły zawodowe jest to sygnał, że nie mają większych aspiracji i ugruntowanej wiedzy na poziomie wykształcenia podstawowego. Zawężone niedociągnięcia skłoniły nas do podjęcia pewnych konkretnych działań. Oto one.

Opracowanie zeszytu wychowawcy klasy. Opracowując ten zeszycy wspólnie z radą pedagogiczną chodzilo nam o niezbędne minimum, jak też o to by forma nie górowała nad treścią. Zebrany i zawarty w zeszytku materiał obrazuje całokształt pracy z klasą i indywidualnym uczniem. Jest to dokument praktyczny, spełniający funkcję pomocniczą w zakresie rozpoznawania sytuacji wychowawczej dziecka, planowania pracy oraz podejmowanych działań. Jest to więc swoisty bank informacji o uczniu, obejmujący jego edukację na szczeblu podstawowym.

Wykorzystanie różnych źródeł wiedzy. Niewystarczające okazują się podręczniki szkolne, zawierające podsumowanie wiadomości przewidzianych do samowolnego opanowania. Inne możliwości, które uruchamiamy, to biblioteka szkolna i miejska. Zgromadzone zostało wiele materiałów źródłowych. Mamy encyklopedie: powszechną, przyrody i techniki, zdrowia. Słowniki: etymologiczny, wyrazów bliskoznacznych, wyrazów obcych, słowniki obcojęzyczne, poprawny polszczyzny, ortograficzne z zasadami pisowni, geograficzne, chemiczne, pedagogiczne, psychologiczne. Leksykony: techniki, reżyserów filmowych, roczniki statystyczne, atlasy geograficzne, historyczne, biologiczne itp. Ponadto gromadzimy czasopisma przedmiotowe dla nauczycieli, jak i czasopisma dla uczniów. W czytelnik mamy środki techniczne takie jak: telewizor, magnetofon, radio, adapter z zestawem różnych nagrań płytowych.

Inna forma pomocy to — teatki tematyczne. Założyli je nauczyciele wraz z uczniami. Gromadząc nam różne informacje przydatne do tematów lekcyjnych. W celu stworzenia dokumentacji źródeł wiedzy składają się dwójki i trojki uczniów. Wynajdują: gromadzenie materiałów i porządkowanie ich według ustalonego systemu. Obie czynności są jednakowo ważne i wykonywane są jednocześnie. Gdy uzyskamy bardzo dużo materiałów źródłowych z wymienionej problematyki dokonujemy segregacji treści. Utworzenie tezek tematycznych nie jest sprawą jednego miesiąca czy nawet roku.

Naturalnym źródłem poznania są — wycieczki. Lekcje w terenie, krótkotrwałe i —2 godz. zajęcia terenowe w polu, w parku, w zakładzie produkcyjnym. Poprzez bezpośredni kontakt uczniowie poznają przyrodę, różnorodność zabytki, osiągnięcia nauki, kultury produkcji. Zdobywają wiedzę niezaplanowaną. Każdy z nauczycieli nadaje szkoły, opracowując szczegółowy plan wycieczek o różnym czasie trwania i konsekwentnie go realizuje, aby zerwać z systemem klasowo-lekcyjnym. Organizuje się też bardzo ciekawe wycieczki krajoznawczo-turystyczne kilkuniedniowe. Nawiązano kontakt z Dorem Młodego Śrócinowa w Gdańsku-Wrzeszczu i corocznie tam własnie organizuje się obozy, mając baze wypadową na całe Trójmiasto i okolice. Organizujemy wycieczki związane z miejscem pobytu, działalnością patrona naszej szkoły Wł. Łokietka — do Krakowa. Oboje i innych miejscowości jak Zakopane, Rabka itp. Nawiązano także kontakt ze Szkołą Podstawową w Siale k/Krakowa. Planujemy

my zorganizować tam obóz w schronisku młodzieżowym, by lepiej poznać okolice podkrakowskie i sam Kraków. Planujemy ponadto wycieczki na Kujawy.

Ważną rolę poznawczą spełnia — korespondencja międzyszkolna. Młodzież uczy się dzięki temu nawiązywania kontaktów społecznych, utrzymywania i rozwijania więzi międzyludzkich. Dorobek mamy tu znaczny. Wiele radości wniósł do życia szkolnego otwartej w Siale, która ma za patrona Wł. Łokietka. Myślimy o nawiązaniu szerszej niż dotychczas korespondencji zagranicznej. Dotychczas tylko nieliczni uczniowie utrzymywali kontakty listowne z rówieśnikami z ZSRB. Ponadto w 100 rocznicę powstania języka esperanto w ojczyźnie jego twórcy i w naszej szkole także zrodziła się myśl, by poznać ten język. Dysponujemy już nagraniami kasetowymi, przewodnikami metodycznymi, planujemy rozpocząć naukę. Korespondencja szkoły to nie tylko listy, ale i rysunki, „wędrująca taśma magnetofonowa” niosąca zapis przeżyć dzieci, ich pytań i odpowiedzi, albumy tematyczne, różne wywinki z czasopism a także drobne upominki np.: znaczki pocztowe, fotografie itp.

Rozwijanie twórczości artystycznej — to hasło, które można ciekawie przemienić w czyn. Dzieci powinny malować, rysować, wykonać czy nawet rzeźbić zupełnie swobodnie poszukując nowych środków wyrazu dla swych obserwacji i przeżyć — na miarę własnych upodobań i możliwości rozwojowych. Nauczyciele klas młodszych stwarzają odpowiednie warunki po temu. Po powrocie z wycieczki (kl. I) uczniowie oglądają zbiory, rysunki, zoledzi, kaszalani, różne patyki, korzenie, igły sosny nasiona itp. Obserwują ich kształty i barwy, zas'anawiają się, co one przypominają, co można z nich zrobić, co dołożyć lub ująć, żeby powstały ładne zwierzątka, ptaki lub inne isto'y. Tworzą swoje „dzieła”, są zaangażowane i z zainteresowaniem pracują. Prace są przemyślane, o ciekawej kolorystyce, miłe dla oka. Organizowane wystawki tych prac cieszą się uznaniem. Ponadto cały korytarz przy klasach nauczania początkowego udekorowano właśnie najlepszymi pracami. Wprowadza to inną atmosferę, skoro ma się coś własnego.

Przewodimy 4 kroki szkolne: ogólnoszkolną społeczną komisję rozbudowy szkoły, koła krajoznawczo-turystyczne i harcersko-zachowawcze. Są one żywą historią szeroko pojętej działalności. Tekst jak i rozmaito rysunki, oprawy plastyczne wykonują zarówno uczniowie, niektórzy rodzice jak i nauczyciele.

W trakcie opracowywania jest monografia Wodnia będąca materiałem źródłowym dla naszych uczniów. Niezbędne środki finansowe na zakup papieru, oprawy zapewniła GRN w Wodniach z nadwyżki budżetowej.

Lekcja historii i wychowania obywatelskiego są izby pamięci narodowej i regionalnej. Wprawdzie nie oddano jeszcze do użytku pomieszczeń, ale zgromadzono wiele eksponatów. Pozwoli to ocalić o zapomnienia wszystko, co może być zapamiętane a co zasługuje na uwagę. Zebrano wiele dokumentów, wspomnień. W zbiorach naszych posiadamy dokumenty z kampanii wrześniowej z lat 1939—1945 (ulożone w albumy), pamiętki z okresu okupacji (listy, listy-gimnastyki, spisane wspomnienia z pobytu w obozach jenieckich, oznaczenia), materiały, dokumenty, eksponaty przedstawiające dorobek Polski Ludowej w różnych dziedzinach życia społecznego; dokumenty mówiące o różnych wydarzeniach z historii najbliższego regionu (pamiętki, publikacje, fotografie, albumy); eksponaty z historii i współczesnie przedstawiające kulturę i obyczaje regionu; materiały z pracy wychowawczej związane z patronem szkoły; dokumenty pracy wychowawczej z najważniejszych wydarzeń szkolnych, wywinki prasowe, spisy absolwentów, losy niektórych absolwentów. Ciekawe są eksponaty z izby regionalnej. Ukazują one ciężką pracę, którą wykonywali kiedyś ojcowie, przadziadkowie.

### KROK NAPRZOD

To, co robimy, każe nam przypuszczać, że w dotychczasowej pracy postąpiłmy krok naprzód w unowocześnieniu szkoły. Przed nami jeszcze wiele zadań do rozwiązania. Brakuje środków finansowych na wiele pomoci dydaktycznych.

Najtrudniejsze dla dyrektora jest pozyskanie wszystkich nauczycieli do aktywnego uczestnictwa w realizacji zamierzeń i inicjatyw. Wymaga to całkowitego przestawienia się z pozycji „mentora” na pozycję „partnera”, twórczej inwencji i dużego zaangażowania. Uważam, że nauczyciele w większości właściwie pojmują pracę pedagogiczną jako dziedzinę twórczej działalności i własnymi przemysleniami zmienia rzeczywistość szkolną na bardziej zmodyfikowaną, po części innowacyjną. A nasąpi to w pełni wówczas, kiedy w naszej szkole dzieci nie będą się mogły doczekać chwili pójścia do klasy. Kiedy z niecierpliwością będą oczekiwały na przyjeździe listonosza. Kiedy same zaczną poszukiwać odpowiedzi w encyklopediach, słownikach, lub w atlasach na wiele pytań. Kiedy znajdą przyjemność w oglądaniu dzieł sztuki, w wytworzeniu własnych wytworów artystycznych, w słuchaniu płyt i muzyki czy poezji. Kiedy wreszcie potrafią znaleźć zadowolenie w pracy dla innych.

GODŁO „POGON”

## JAKA SZKOŁA PRZYSZŁOŚCI?

# DZIELIĆ WEDŁUG UZDOLNIEŃ

### WYKSZTAŁCENIE

Można wprawdzie dziwić się wiadomościom, że w jakiejś szkole polskiego uczy dzisiaj intendenta, a gdzie indziej matematyki — licealistka. Można też czekać cierpliwie na diagnozę i recepty rodzimych ekspertów oświatowych. Tyłko, że takie zachowania — bez podejmowania prób naprawy kształcenia w szkołach podstawowych w prawnych ramach samorządu terytorialnego — pogłębiają nasz regres cywilizacyjny. I nie jest to w tym przypadku przesada. Wszak banalną prawdę o nauce Jasia i umiejętnościach Jana znamy od dawna.

Nie umiemy jednak od reformatorków lat zrobić racjonalnego kroku demokratycznego, który w trwały sposób tworzyłby system kształcenia podstawowego adekwatny do miejscowych warunków, do aspiracji i praw rodziców, a co najważniejsze — do różnicowanego poziomu zdolności dzieci, do naturalnego ich rozwoju psychofizycznego.

Tolerujemy w nieskończoność tłok i zmianowość nauki w mieście oraz klasy łącznie na wsi, chociaż zgodnie z tzw. docelową wizją sieci szkolnej, opracowaną przez byle Ministerstwo Oświaty i Wychowania, tego rodzaju system miał być szybko zaniechany. Bowiem w jednym i drugim przypadku cierpią z tego powodu dzieci, gdyż w klasach załoczonych i w klasach łączonych nawet najbardziej genialni i bez reszty ofiarni nauczyciele nie są w stanie prawidłowo realizować przewidzianego programu. A co dopiero mówić o nauczycielach źle przygotowanych, niekwalifikowanych, do głębi sfrustrowanych swoją sytuacją materialno-zawodową oraz pogarszającą się pozycją społeczną.

Nie jest lepiej również w dawnych szkołach zbiorczych, położonych w siedziabach gmin, ani też w placówkach pełnoklasowych poza gminami. Wykrusza się w nich dobra, doświadczona kadra nauczycielska, powiększa zakres zaniebądanej remontowo-konserwacyjnych, uboższe wyposażenie w pomoce naukowe, zmniejszają się zakupy lektur do bibliotek. Nie zawsze z powodu niedostatku pieniędzy, bo także i trudności lokalnych, związanych ze sposobem zarządzania oświatą oraz chronicznymi brakami materiałowymi. A jeśli dodamy do tego kilka innych powodów, to otrzymamy obraz, który niepokoi. Wymaga to całkowitego przestawienia się z pozycji „mentora” na pozycję „partnera”, twórczej inwencji i dużego zaangażowania. Uważam, że nauczyciele w większości właściwie pojmują pracę pedagogiczną jako dziedzinę twórczej działalności i własnymi przemysleniami zmienia rzeczywistość szkolną na bardziej zmodyfikowaną, po części innowacyjną. A nasąpi to w pełni wówczas, kiedy w naszej szkole dzieci nie będą się mogły doczekać chwili pójścia do klasy. Kiedy z niecierpliwością będą oczekiwały na przyjeździe listonosza. Kiedy same zaczną poszukiwać odpowiedzi w encyklopediach, słownikach, lub w atlasach na wiele pytań. Kiedy znajdą przyjemność w oglądaniu dzieł sztuki, w wytworzeniu własnych wytworów artystycznych, w słuchaniu płyt i muzyki czy poezji. Kiedy wreszcie potrafią znaleźć zadowolenie w pracy dla innych.

Co do drugiej sprawy, czyli finansów szkolnych. Zainteresowani rodzice placibili podatki szkolny, a rady narodowe powinny mieć możliwość otwierania i prowadzenia fundacji oświatowej z wszystkich możliwych źródeł łącznie z wprowadzeniem dopłat do cen niektórych towarów, usług, działalności gospodarczej i artystyczno-rozrywkowej. Urzędy miejskie i gminne powiadziłyby księgowości szkolną, usługi administracyjno-gospodarcze — natomiast dyrektorzy powoływani byłiby z konkursów na podstawie wysokich wymagań kwalifikacyjnych w zakresie wykształcenia pedagogicznego, doświadczenia i wartości moralnych. Byliby wyposażeni w większe niż dotychczas uprawnienia dotyczące prowadzenia polityki kadrowej, zwłaszcza doboru nauczycieli, oraz tworzenia szkolnych rad pedagogiczno-rodzicielskich jako ciał doradczych.

Co do pierwszego aspektu — pomyślności życiowej każdego ucznia — proponuję następujące rozwiązanie: selekcję dzieci nie według klas, ale poziomów zdolności na podstawie krzywej prawidłowej Gaussa. Dziełąc całą skalę zdolności — od bardzo niskich, poprzez średnie, do bardzo wysokich — na dziesięć odcinków zwanych stenami, otrzymamy dwa końce i środek. Pierwszy, drugi i trzeci sten — to dzieci o bardzo niskich i niskich zdolnościach. Powinny być kierowane do zakładów i szkół specjalnych lub do klas o bardzo okrojonym programie nauczania. Wykształcenie podstawowe i ogólne tych dzieci powinno się kończyć w klasie dotychczasowej czwartej, aby każde z nich mogło swobodnie przygotowywać się na własną rękę do wykonywania prostych prac uslugowych i gospodarskich. Nie wykluczam dla tych dzieci możliwości dalszego kształcenia się aż do zdobycia tytułu mistrza w wybranym zawodzie po osiągnięciu pełnoletności, kiedy wybór np. między OHP a terenowymi oddziałami Zakładów Doskonalenia Zawodowego stanie się sprawą decyzji indywidualnej.

Czwarty, piąty, szósty i siódmy sten — według tej samej krzywej Gaussa — to dzieci o zdolnościach od minus średnich, poprzez średnie do plus średnich. Stanowią one ok. 70 proc. populacji nieselekcjonowanej. Trzeba je kształcić w normalnym ciągu ośmio-klasowym i kierować do szkół zawodowych i technicznych, a niektóre także do liceów ogólnokształcących. Ósmy, dziewiąty i dziesiąty sten — to dzieci o wysokim i bardzo wysokim poziomie zdolności (około 15 proc. populacji nieselekcjonowanej). Powinny one znaleźć się w specjalnym ciągu klasowym czy zespołowym, który umożliwiałby ukończenie szkoły podstawowej w okresie sześciu lat po to, by mogły one startować do dwuletnich liceów z internatami i na studia wyższe.

W ten sposób dałoby się uniknąć mitręgi szlucznego ciągnięcia za uszy z klasy do klasy, obniżania ogólnego poziomu nauczania oraz dyktamto moralno-wychowawczych. Zastąpiłaby też możliwość prowadzenia autentycznych eksperymentów dydaktyczno-wychowawczych w poszczególnych klasach, a nawet profilowania kształcenia w ciągach zdecydowanie uzawodowionych, np. przez rozszerzenie obecnych przedmiotów „praca-technika” i „praktyka produkcyjna”, czy też w ciągach: ogólnohumanistycznych, matematyczno-przyrodniczych lub plastyczno-muzycznych czy też rolniczo-ogrodniczych. Rozwijanie bowiem pewnych predyspozycji od najmłodszych lat procentuje znacząco o osiągnięciach zawodowych w dorosłym życiu.

Temczasem w dotychczasowej strukturze kształcenia podstawowego — w warunkach trudności współdziałania z poradniami wychowawczo-zawodowymi, a zwłaszcza kierowania dziećmi do szkół specjalnych lub postugiwania się dydaktyką zindywidualizowaną, kiedy jedni uczniowie są orletemi, a inni wrocławiami — pogłębiają się anomalie i konflikty. A przy tym prawidłowe współdziałanie szkoły z domem natrafia na liczne bariery i ograniczenia. Mnożą się pretensje, urazy, uprzedzenia, wreszcie nieporozumienia, zakłócające atmosferę nauki i wychowania dzieci.

Fot. M. Suchecki

Co do drugiej sprawy, czyli finansów szkolnych. Zainteresowani rodzice placibili podatki szkolny, a rady narodowe powinny mieć możliwość otwierania i prowadzenia fundacji oświatowej z wszystkich możliwych źródeł łącznie z wprowadzeniem dopłat do cen niektórych towarów, usług, działalności gospodarczej i artystyczno-rozrywkowej. Urzędy miejskie i gminne powiadziłyby księgowości szkolną, usługi administracyjno-gospodarcze — natomiast dyrektorzy powoływani byłiby z konkursów na podstawie wysokich wymagań kwalifikacyjnych w zakresie wykształcenia pedagogicznego, doświadczenia i wartości moralnych. Byliby wyposażeni w większe niż dotychczas uprawnienia dotyczące prowadzenia polityki kadrowej, zwłaszcza doboru nauczycieli, oraz tworzenia szkolnych rad pedagogiczno-rodzicielskich jako ciał doradczych.

Takie rady pedagogiczno-rodzicielskie miałyby też prawo — za zgodą rodziców lub co najmniej dwóch ogniw administracji szkolnej (kuratorium lub ministerstwa) — wprowadzać zmiany organizacyjno-programowe, adekwatne do środowiskowych potrzeb i uwarunkowań istniejących w danej społeczności lokalnej. Baza materialna szkół byłaby własnością komunalną, a w pewnych przypadkach nawet prywatną, gdyż nie wykluczam w przyszłości istnienia prywatnych szkół podstawowych w niektórych wsiach czy miastach, jeśli dawałyby one rodzicom alternatywną możliwość kształcenia dziecka według własnych wyobrażeń.

Sądzę, że dotychczasowy model szkół podstawowych na chudym budżecie państwowym nie może być utrzymany, jako jednolite rozwiązanie przyszłościowe. Przy tym różny sposób zarządzania szkołami w ramach tego samego gorszetu przepisów państwowych, np. w zakresie sieci szkolnej, z góry przesądza o sytuacji dziecka i ogranicza lub wręcz uniemożliwia rodzicom dokonywanie jakichkolwiek wyborów, korzystnych dla nich samych — ze względu na pracę czy organizację życia rodzinnego — lub dla dobra pociechy.

Zupełnym nieporozumieniem jest utrzymywanie w małych szkołach wiejskich klas łączonych. O ile słuszne wydaje się tworzenie placówek z klasami I—III, to nie bardzo rozumiem sens prowadzenia szkół z łączonymi klasami I—VI. Przeciwnie psychologiczne nie postawiają wątpliwości, gdy twierdzą, że dzieci po trzeciej klasie najogrodniej znoszą zmianę środowiska, ale już w wiekach 12—13 lat zmiana szkoły jest dla ucznia dużym przeżyciem negatywnym, zwłaszcza, gdy skazuje się go na łaskę i niełaskę komunikacji PKS. Zupełnym zaś paradyksem jest łączenie klas I i II, III i IV i V i VI. Dlatego, być może z powodu braku „silaczek” możemy być li-czyli tylko na intendenta i licealistę. Ale i one nie uratują szkoły podstawowej. Jej los muszą wziąć rodzice w swoje ręce i nie czekać na hojność państwa.

RYSZARD KARPOWICZ  
Lomianki

GLOS NAUCZYCIELSKI 7





## ANALFABETYZM NIEJEDNO MA IMIĘ

# Z CZYM DO UCZNIĄ?

Zapytaliśmy od razu i wprost: co tak naprawdę ma do zaproponowania czternasto- siedemnastolatkom w nowym roku szkolnym kultura, przede wszystkim tak znakomity jej ośrodek, jakim jest Warszawa?

A myślę tu nie o pojedynczych inicjatywach poszczególnych teatrów, galerii czy muzeów, nie o incydentalnym zaproszeniu licealistów na ostatnią premierę czy też ekspozycję korelującą, na zasadzie przykładu, z programem szkolnym, ale o całościowym, przemyślanym pakiecie propozycji opracowanym właśnie z myślą o młodzieży szkolnej. I to o najrozmaitszych klas i najróżniejszych typów szkół. O konkretnej, szerokiej, pozwalającej na swobodny wybór przez szkoły i uczniów, ofercie, obejmującej cały rok szkolny, a nie tylko okres wakacji, jak to ostatnio ma miejsce.

Cóż zatem proponuje uczniom w tym roku szkolnym, a więc mając największe szanse i możliwości, dysponującą dziesiątkami najwspanialszych placówek i obiektów, kultura? Niestety, niebyle wiele. Wertując ostatnie numery WIK (Warszawskiego Informatora Kulturalnego, który po kilku latach przerwy, szczęśliwie znów się ukazuje), obok stereotypowych „filmów dla

dzieci i młodzieży”, znalazłam jeszcze jedną specjalną ofertę dla młodocianych odbiorców, była to... reklama „Orbisu”, proponująca wycieczki po Warszawie oraz wczesny wyciecznikowe z prawem jazdy lub z jazdą konną...

Na szczęście takie jest tylko pierwsze wzmianka o lekturze WIK. Bo gdy dokładniej się go przewertuje, okaże się, że można znaleźć jeszcze to i owo. Tak na przykład Teatr Nowy proponuje spektakle oparte na książce Kornelia Makuszyńskiego „O dwóch takich co ukradli księżyc”, a Muzeum Narodowe ukramiła książkę o działającym przy nim Klubie Młodych Przyjaciół Muzeum dla uczniów szkół średnich i studentów.

Czy można to jednak uznać za zadowalającą ofertę dla różnorakiej, kilkuset-tysięcznej rzeszy warszawskich uczniów (choć przecież stolica ma też poważne zobowiązania wobec młodzieży z całego kraju)? I czy owe, z pewnością cenne, ale przecież pojedyncze inicjatywy mogą zastąpić całościową ofertę kulturalną skierowaną do młodzieży szkolnej? Bo oferta taka, uwzględniająca wszystkie propozycje najróżniejszych instytucji: teatrów, muzeów, galerii, filharmonii — jest nie

tylko potrzebna, ale wręcz konieczna. Jeśli istotnie — a nie tylko deklaratoryjnie —agniemy przygotowywać młodych do aktywnego uczestnictwa w kulturze. Jeśli chcemy, by ambitne zamierzenia „Programu wychowania estetycznego młodego pokolenia”, zatwierzonego w ubiegłym roku przez rząd, były rzeczywiście realizowane.

A bez konkretnych, bez różnorodnych ofert i propozycji na co dzień — i to w każdym środowisku i mieście — nie da się go niestety urzeczywistnić. Sama szkoła, bez systematycznego wsparcia instytucji kulturalnych nie jest w stanie zrealizować w tym względzie zbyt wiele. Może więc czas już najwyższy przeseć do porozumień między resortami kultury a edukacji (a wcześniej oświaty) do autentycznej, ściślej współpracy na co dzień?

Ze takie współdziałanie kultury z oświatą jest nie tylko możliwe, ale i realne, mogłam się przekonać podczas ostatniej wizyty w Czechosłowacji. Otóż Ośrodek Kulturalny w Pradze przygotowuje na każdy rok szkolny specjalny biuletyn „Młodzież i kultura”, zawierający różnorodne, konkretne propozycje dla młodzieży szkół średnich — i dla poszczególnych klas, i dla szerszego kręgu odbiorców. Mieści się tu i oferta muzyczna, i filmowa, i teatralna, i plastyczna, i wiele innych. Każda ze szkół otrzymuje po prostu taki biuletyn i wybiera zeń te imprezy, które jej najbardziej odpowiadają i są najbardziej zbliżone z jej aktualnymi zamierzeniami. A dodać tu muszę, że szkoły opracowują tu w każdym roku szkolnym własny program działalności kulturalnej; uwzględnia on przede wszystkim tzw. kulturalne minimum, czyli to wszystko co uczniowie średniej szkoły Pragi — ośrodek dysponującego wieloma teatrami, galeriami, salami koncertowymi i innymi placówkami artystycznymi — powinni poznać i zgłębić. Program taki układa się w wszystkie szkoły — nie tylko ogólnokształcące, także zawodowe (miałam okazję zaznajomić się, jak taki program minimum wygląda w szkole ekonomicznej, co w swoim czasie — numer 5/86 — opisałam

# STAN KLĘSKI TRWA

CD ZE STR. 1

wywierali moralną presję na inwestora — spóźnieni mieszkańcy, budowlanych z „Dźwigar” i władze oświatowe. Wszystko po to, aby szkoła mogła rozpocząć działalność 1 września.

Na Ursynowie doskonale wiedzą, czym groziłoby niedotrzymanie tego terminu. W ubiegłym roku szkolnym z pasma Ursynów-Natolin wywózono 4 tysiące dzieci. Jest to ogromny wysiłek organizacyjny dla nauczycieli i dyrektorów, którzy plany lekcji muszą dostosowywać do godzin kurso-

rodzice opowiadają mi o „skutkach ubocznych” ursynowskich czynów społecznych. W czasie prac porządkowych ludzie się poznali, zintegrowali. Szczęśliwym pomysłem — z wychowawczego punktu widzenia — było włączenie do pomocy dzieci, które poznały i pokochały szkołę zanim przekroczyły jej próg pierwszego września. Nauczycy się same sobie radzić i nie czekać na gotowe.

Komitet praktycznej pomocy szkole, który po rozpoczęciu roku szkolnego nie myśli pasować, ma plany ambitne i dalekosiężne. Pierwsze zadanie to trzymać Pana Boga za nogi, czyli nie dopuścić, aby „Dźwigar” po wybudowaniu części dydaktycznej zwolnił tempo dalszej budowy (drugiego segmentu, basenu, hali sportowej i przedszkola), albo, co gorsza, uciekł z placu budowy.

— Marzy nam się szkoła na Hirszfelda jako ośrodek sportu i rekreacji dla Ursynowa Południowego — zwierza się Eugeniusz Dąbrowski.

— Szczególnie zależy nam na basenie. W całym pasmie liczącym 105 tysięcy mieszkańców nie ma ani jednej pływalni. Byłby to więc pierwszy obiekt tego typu w tej części Warszawy.

Ursynowicy nie chcą słyszeć o tym, że na obiekty sportowe może zabraknąć środków. — Pójdziemy wszędzie — rzekła Elżbieta Wojnowska — do Krajowego Komitetu NCP, Polmosu, Totalizatora Sportowego, do ministra Kwaśniewskiego, aż te pieniądze wydebimy.

Danuta Błagowieszczanka ma więc już pierwszych sojuszników. Czuli ich moralnie wsparcie przez ostatnie trzy miesiące. Niestety, nikt jej nie może pomóc w rozwiązaniu problemu numer jeden, to jest

na łamach „Głosu”). Propozycje zawarte w biuletynie „Młodzież i kultura”, w którym zawarte są także różne cykle wykładów przygotowywanych właśnie z myślą o licealistach, stanowią nieocenioną pomoc w konstruowaniu takiego programu.

Dlaczego u nas nie przygotowuje się takich propozycji wychodzących naprzeciw potrzebom szkoły? Co stoi na przeszkodzie, by warszawska kultura występowała w każdym roku ze specjalną propozycją, choćby (i na początek) dla licealistów? Oferta obejmująca to wszystko, co uczelnie szkoły średniej stolicy powinny poznać, zobaczyć, usłyszeć?

A czas tymczasem nagli. I chyba dalej nie możemy biernie przypatrywać się temu, że obrzydliwa większość warszawskich licealistów, a więc tych, którzy powinni zdecydowanie przodować w kontaktach z filharmonią czy plastyką, nie ogląda, nie słucha, nie poznaje. Ze tu obok znakomych, znanych w świecie, teatrów, galerii, muzeów i zabytków, hodujemy analfabetytów w dziedzinie kultury. Same bowiem dyskoteki, którymi tak chętnie i chyba w nadmiarze raczy się młodzież, wszystkiego nie zalewają...

Sytuacja w Warszawie jest szczególnie dramatyczna, ale przecież, rzecz jasna, nie tylko o stolicę chodzi. Ogromna większość młodych mieszka przecież poza nią. Które tymczasem z naszych mniejszych miast przygotowuje specjalną ofertę dla licealistów, czy przynajmniej najstarszych klas szkół podsiawowych?

Nie, nie jest to pytanie retoryczne. Tu — jeszcze raz powołam się na przykład naszych sąsiadów, tym razem — zachodnich. Gdy kilka lat temu byłem w Weimarze — w sklepie specjalizującym foldery i widokówki kupiłem broszurę pt. „Plany nauczenia w połączeniu z pięknym Weimarem”. Broszura, a właściwie bardzo ładnie wydane książeczki, ukazująca w jaki sposób nauczyciele poszczególnych klas mogą wykorzystywać różnorodne zabytki i muzea tego miasta, realizując program literatury, historii, biologii (wykorzystując na przykład Muzeum Prehistorii), przedmiotów artystycznych. Publikacja zawiera konkretne sugestie tematyczne, podpowiada, kiedy najlepiej udać się do muzeum Fryderyka Schillera, a kiedy i w związku z realizacją jakiegoś tematu — do Zbiorów Dział Sztuki w zamku weimarskim, kiedy i jak korzystać z Centralnej Biblioteki Niemieckiej Klasyki...

Z kolei w Erfurcie wręczono mi broszurę przygotowaną przez miejscowy ośrodek metodyczny, a ukazująca różnorodne możliwości wykorzystania zabytków okręgu erfurckiego w nauczaniu historii.

Powie ktoś: łatwo takie programy przygotowywać w tak pięknych, słynących z zabytków miast, jak Weimar czy Erfurt. Trudno jednak wówczas nie zapytać, czego brak z tego właśnie punktu widzenia, Kaliszowi, Przemysławowi, Torunowi, Jeleniej Górze i wielu, wielu innym naszym miastom i regionom? I co stoi na przeszkodzie, by każde z nich wypracowało i mogło uwzględnić własną specyfikę i możliwości na tym terenie, ofertę kulturalną adresowaną do młodzieży różnych klas i szkół?

Póki co, również i w tej dziedzinie sytuacja wygląda u nas tak, jak w wielu innych: z jednej strony — ambigne, górnolotne programy, z drugiej — brak konkretnych, powszechna niemożność i „skrzępcząca spolszczość”...

A przecież jak długo nie będzie konkretnych ofert w poszczególnych środowiskach, tak długo porozumienie pomiędzy resortami edukacji i kultury oraz programy przez nie opracowane, niewiele zmienią. I liczba osób nie mających żadnych ambitions potrzeb kulturalnych, choć legitymujących się średnim wykształceniem, nie będzie się niestety w naszym kraju zmniejszać. No i oczywiście, będą nas wciąż zaskakiwać coraz to inne odmiany analfabetyzmu...

HENRYKA WITALEWSKA  
Fot. Z. Kwiłtecki

## KOSZALIŃSKIE SPOTKANIA FILMOWE PO RAZ SZESNASTY

Szesnaście Koszalińskich Spotkań Filmowych stanowi już leżący się w kraju dorobek kulturalny. Interesą o roku wzbogaciła się o nowe składniki, zachowując swoistość: nieprofesjonalne jury przyznające nagrody najlepszym filmom konkursowym, „cenne dyskusje „Szczerze o szczerze”, łączenie seminaryjnej edukacji filmowej nauczycieli i młodzieży z festiwalami, interdyscyplinarne wykłady wybitnych uczonych humanistów, przyciąganie do Koszalina twórców filmowych polskich i zagranicznych, dziennikarzy.

A zaczęło się w r. 1973 od kursu, już wtedy zwanego specjalnym, wiedzy o filmie dla nauczycieli i dla młodzieży oraz od skromnych przeglądów kina młodego i o młodych.

Spotkania Młodzi i Film '88 to poza seminariami nauczycielskimi i młodzieżowymi (I i II stopnia) dwa konkursy filmowe — Konkurs Główny, czyli międzynarodowy przegląd filmów o problematyce młodzieżowej (filmy z krajów socjalistycznych, w tym trzy polskie) i Konkurs Debiutów, odbywający się w trzech kategoriach: fabularnych kinowych, telewizyjnych i krótkometrażowych. Dyskusje „Szczerze o szczerze” w kawiarni WDK, poszukiwały słabości, walorów, tropiły problematykę obrazów konkursowych poprzez zderzanie opinii widzów, twórców, krytyków.

Podczas XVI KSP odbywały się projekcje wybitnych filmów rodzimych i światowych, fabularnych i dokumentalnych o tematyce młodzieżowej. Spośród imprez towarzyszących wymiemy Forum Młodego Kina, Przegląd „Muzyka młodzieżowa w filmie” (przygotowany przez Filmotekę Narodową), Przegląd Młodego Kina Czeskosłowackiego, spotkania młodych twórców filmowych z przedstawicielami Komitetu Centralnego PZPR, Zarządu Głównego ZSMP, Komitetu Kinematografii, Komite'u ds. Radia i Telewizji.

Dla seminarzystów i Innych chętnych słuchaczy prof. Bogdan Suchodolski wygłosił wykład na temat: „Trwałość i zmienność kultury”, a prof. Jerzy Topolli podjął zagadnienie „Trwałość i zmienność filmu”.

W koszalińskim amfiteatrze, gdzie odbyła się inauguracja oraz zakończenie konkursów i przeglądów filmowych, wyświetlano wieczorami, w dniach festiwalu, filmy komercyjne, mające pomóc pokryć koszty Spotkań. Kontrowersyjny wychowawczo, ze względu na nasycenie obrazu okrucieństwem i sataniszczyzny wynaturzenia, znakomicie natomiast wyreżyszerowany i brawurowo ak'orsko zrealizowany amerykański film „Harry Angel” wyświetlono podczas inauguracji festiwalu.

W dniach konkursowych ukazywała się jedynolotka XVI KSP „Klasy”, przybliżająca wyświetlane filmy, ich twórców, problematykę, zaś organem Młodzieżowych Wszelkich Dziennikarskich ZSMP była żwawo redagowana jedynolotka „Młodzi i Film” (kalkiem niepotrzebnie, ale chyba serio, przypisująca w 3 numerze Zeromskiemu autorstwo „Ziemi obiecanej”; errare humanum est!)

Miarą rangi KSP może być udział Wojciecha Jaruzelskiego w dyskusji „Szczerze o szczerze” (9 sierpnia). Dostojny gość KSP zabrał głos w dyskusji, w której omawiano głównie film radziecki „Assa” w reżyserii Sergieja Solowjowa (Konkurs Główny) i polski „Cyk odjeżdża” Krzysztofa Wierzbiańskiego (Konkurs Debiutów Pelnometrażowych Kinowych).

XVI KSP przyciągnęły egzotycznych gości — filmowców z Chińskiej Republiki Ludowej, którzy zadenostrowali swoje

szkół podstawowych. Obecnie mieszka tu 105 tysięcy, czyli 75 proc. Naomiast szkół wybudowano zaledwie czternaście, a więc niewiele ponad 50 procent.

Bieżąca pięciolatka (1986—90) przedstawia się jeszcze gorzej. W pasmie Ursynów-Natolin zaplanowano wybudowanie w tym okresie osmiu szkół podstawowych (dodajmy, tylko podstawowych, bo o średnich chyba już w tym stuleciu nie ma o marnżyć), o łącznej liczbie 181 deklaryowanych, o łącznej liczbie 181 deklaryowanych. Pólmtekt pięciolatki już minął. Jakże są wyniki? Oddano do użytku zaledwie trzy szkoły (właśnie na Hirszfelda jaką trzecią), to jest łącznie zaledwie 62 izby lekcyjne dla 1800 uczniów. Do końca pięciolatki pozostały więc tylko dwa lata i ponad dwie trzecie zadań inwestycyjnych.

Jak się dowiedzieliśmy w mokatowskim Wydziale Oświaty i Wychowania zadania te — wiadomo do dziś na pewno — nie będą wykonane, a więc i cały plan nie zostanie zrealizowany. S' an kleński powiekszy się w przyszłym roku, ponieważ nie przewiduje się oddania do użytku żadnej szkoły. Dopiero w 1990. Przyczyna jest jedna: brak wykonawców. W tej chwili nie ma komu powierzyć budowy dwóch szkół spośród osmiu zaplanowanych. Władze oświatowe są bezradne. Dlaczego?



# PIĘKNE DZIEWCZĘTA I JANTARY

EDWARD KLEIN

poza konkursowe filmy i żywo interesowali się formułą Spotkań.

Do rozmachu imprezy, niestety, nie dostrzoił się w tym roku poziom filmów konkursowych. Były na ogół po prostu słabe. Gdy patrzyłem na „Pan'areja” Krzysztofa Sowińskiego (Konkurs Główny), opowiadającego historię, inspirowaną zresztą tragicznymi fak'ami, 20-letniego narkomana — nie bardzo wiedziałem, gdzie są granice między próbą odstręgnięcia od narkotyków, a niezamierzoną instrukcją, jak zdobywać środki odurzające i jak je „konsumować”.

Nie ulega wątpliwości, że pod względem artystycznym i ideowym filmy konkursowe okazały się słabsze w stosunku do wielu poprzednich festiwalu KSP. Nieprofesjonalne młodzieżowe jury przyznało Grand Prix — Wielkiego Jantara (Konkurs Główny) dokumentalno-reportażowemu filmowi węgierskiemu „Piękne dziewczęta” w reżyserii Laszlo Hartai i Andrasa Dera. Dokument ów do'yczy wyborów miss Węgier i przyczyn samobójstwa najpiękniejszej. Publiczność dość kważno przyjęła werdykt, zaś młodzi jurorzy m'oyowali swą decyzję między innymi przekonaniem, iż film jest gorzkiem, ale odważnym przykładem konsekwencji manipulowania młodzieżą.

Poza „Pięknymi dziewczętami” do Konkursu Głównego zakwalifikowano jeszcze osiem filmów — po jednym z Bułgarii, CSRS, NRD, Rumunii i ZSRR oraz 3 polskie. Signimiy, przykładowo, po tematykę obrazów z Konkursu Głównego.

Oto „Dlaczego” — film czeski Karola Smyczka; ponów na faktach oparta opowieść o chłubińskich wybratkach pseudokibiców piłkarzy praskiej „Sparty”. „Assa” — film radziecki S. Solowjowa: dziewczyna, dobrze życiowo urządzona dzięki znacznie starszemu kochankowi, gustuje w muzyki jazzowym, uznającym inne wartości niż bohaterka; próba zerwania przez dziewczynę z do-

tychczasowym trybem życia powoduje wiele raczej smutnych perypetii.

„Zad wielkiego wietoryba” — film polski Mariusza Trelińskiego; karierę piosenkarza rockowego komplikuje wiadomość o ojcostwie.

Za pełnometrażowy debiut kinowy nie przyznano w tym roku Jantara. Dziennikarze także nie przyznali swej Nagrody im. Wojciecha Wierzbiańskiego, przeznaczoną dla najciekawszej zapowiadającej się indywidualności trójeznej.

W kategorii pełnometrażowych debiutów telewizyjnych Jan'ara otrzymał Roland Rowiński za „Zero życia” — opowieść o przyjaźni dwóch chłopców pochodzących z bardzo różnych środowisk. Reżyser ten został także wyróżniony Honorową Nagrodą im. prof. Bolesława Lewickiego, przyznawaną przez uczestników seminarium nauczycielskiego za film o wysokich walorach wychowawczych.

W grupie filmów krótkometrażowych Jantar przypadł Markowi Skrobeckiemu za „Epizod”. Wreszcie Jan'ary za najlepsze kreacje odebrali: Sylwia Wysocka (rola w filmie M. Trelińskiego „Zad wielkiego wietoryba”) i Olaf Lubaszenko („Bez grzechu” Wiktora Skrzyneckiego). Nagroda „Szczandaru Młodych” przypadła Jackowi Telczewskiemu, twórcy „Promu” (krótki me'raz — 1984 r.), filmu o emigracji do Szwecji młodej rodziny robotniczej.

Nie było, jak wspominałem w tym roku w Koszalinie filmów porównujących, trafiły się wszakże — także poza nagrodzonymi, interesujące — wznuszące, np. „Kocham kino” Piotra Łazarkiewicza; jego bohaterowie — matka i syn — czynią, co mogą, by utrzymać zagrożone zamknięciem kino w miasteczku.

★

Co się działo na seminarium nauczycielskim, trwającym od 2 do 14 sierpnia? Temat główny kursu sformułowano: „Style i kierunki w sztuce filmowej”. Organizatorzy seminarium to: IKN im. Władysława

Trzeba zacząć od stwierdzenia, że całe nasze budownictwo jest chore, o czym wie każde dziecko. Poza tym presja na mieszkaniówkę jest tak ogromna, że już nie ma ludzi i środków do budowania szkół. Ponadto w przypadku budownictwa oświatowego na Ursynowie dochodzą dodatkowe trudności wynikające z potrzeby zastosowania nowoczesnej technologii. W osiedlu budowanym dla warszawiaków XXI wieku nie ma miejsca na tandetę budowlaną. Firmy przyzwyczajone do standardowego budownictwa wielokopłowego boją się tej technologii jak ognia. Wreszcie należy wspomnieć o braku materiałów. Mieszkańców to przede i dodatkowe lokale dla pracowników. Naomiast brak mechanizmów ekonomicznych zachęcających do budowania szkół.

Zatem jakie wyjście z sytuacji? Czy trzeba czekać aż znajdą się sposoby na uzdrowienie całego budownictwa? Przecież już od lat toczą się debaty na ten temat. Bez rezultatu. A może tymczasem wprowadzić żelazną zasadę: na tyle i tyle mieszkańców — jedna szkoła. Tylko, że ona kiedyś obowiązywała i nic z tego nie wyszło. Czy naprawdę nie ma w Polsce ludzi, którzy problem ten potrafili rozwiązać?

WITOLD SALAŃSKI



Fot. Z. Kwiłtecki

PLON  
JEDNEJ  
ANKIETY

# LUBIĄ SWÓJ ZAWÓD

Rokrocznie do pracy w szkole przychodzi kilkanaście tysięcy młodych ludzi, większość z dyplomem. Początki nie są dla nich łatwe. To też powodzenie startu zawodowego zależy nie tylko od nich samych, ale w dużym stopniu od tego, do jakiego środowiska trafiają, jak ułożą sobie współpracę z kolegami, przełożonymi, młodzieżą i rodzicami. Oczywiście, różne są też ich ambicje, chęć stawania się dobrym nauczycielem, różne są więc pierwsze kroki w samotność.

Jakie są losy młodych? Aby uzyskać odpowiedź na to pytanie, zadano 40 młodym nauczycielom w Złotoryi kilka pytań w przygotowanej dla celów sondażowych ankiecie. A oto jej plon.

Warunki pracy nauczyciela determinuje posiadanie własnej pracowni. 13 osób ma taką właśnie pracownię, tylko 3 osoby zmuszone są wędrować, a reszta dzieli je z innym nauczycielem. Można uznać, że stworzono młodym nienajgorszą podstawę do tworzenia własnego warsztatu pracy.

Z warunkami pracy nierozzerwalnie wiążą się także dwie dalsze kwestie: praca na drugiej zmianie i liczba tzw. okienek. W drugim przypadku możemy mówić o korzystnym rozwiązaniu, skoro 25 proc. ankietowanych nie ma w ogóle okienek, a największa ich liczba to 6 w ciągu tygodnia. Niestety, w Złotoryi na dobre zaadaptowała się druga zmiana, stąd też tylko 1/3 młodych pracuje na zmianie pierwszej, pozostali przemienili na pierwszej i drugiej lub też wyłącznie na drugiej.

Od szeregu lat funkcjonuje też instytucja społecznych opiekunów. Na konkretne pytanie o rolę opiekuna w pracy młodych uzyskaliśmy nie wypełnione rubryczki, lub też odpowiedzi były formalne. Było ich na tyle dużo,

że możemy uznać, iż w bardzo wielu przypadkach problem społecznego opiekuna wygląda tak właśnie: urzędowo, okazjonalnie czyli praktycznie czysto formalnie.

Młodym nauczycielom (i nie tylko młodym) zdarzają się potknięcia pedagogiczne, których sobie nie uświadamiają. W takim właśnie momencie powinna się ujawnić „niewidzialna ręka” opiekuna, który ze swoim młodym kolegą, mającym czasem ogromne problemy (skrętnie jednak nieraz ukrywane), widzi się codziennie i w różnych sytuacjach.

Do rzadkości należą przypadki, kiedy młody nauczyciel zarabia więcej, niż jego rówieśnik małżonek. Dotyczy to również sytuacji w której młody pedagog ma pełne pedagogiczne i merytoryczne kwalifikacje, a jego partner w zakresie szkoły ponadpodstawowej zaliczył dwie klasy.

Do sytuacji materialnej młodych nauczycieli dopasowała się taka sama ich sytuacja mieszkaniowa. Tylko 5 osób ma samodzielne lokale. O wiele więcej

mieszka w schronisku młodzieżowym (nawet z małym dzieckiem) i w internacie.

W bezpośrednim związku z przedstawioną powyżej sytuacją mieszkaniową i materialną pozostaje odpowiedź na pytanie o czynniki znajdujące się poza szkołą, które najbardziej utrudniają wypełnianie powinności nauczycielskich.

Prawie jednomyślnie młodzi wymieniają tu brak lub nieodpowiednie warunki mieszkaniowe (i związane z tym np. uciążliwe dojazdy do pracy).

Wśród problemów wewnątrzszkolnych najbardziej utrudniających pracę młodzi wymieniają kolejno: liczebność klas, pracę na II zmianie, a także brak własnej pracowni.

Młodzi nie wskazali, jako na czynnik utrudniający im pracę tego, iż prowadzą zajęcia niezgodnie ze swoim przygotowaniem lub prowadzą — oprócz swojego — jeszcze inny przedmiot (lub kilka przedmiotów). W analizowanej grupie przypadków takich jest kilka.

Jak zatem w tych niełatwych warunkach działają nasi bohaterowie?

Z oceny dyscypliny pracy wynika, że tylko dwie osoby mogą się poszczycić stałą obecnością w pracy, pozostałe nie były obecne na zajęciach nawet do 56 dni. Ogólnie przeciętna absencja młodych nauczycieli zbliżona jest do absencji starszych.

Rezultaty pracy nauczyciela są zależne m. in. od jego własnej dyscypliny pracy, poczucia obowiązku wobec ucznia. W tej sprawie młodzi wykazali się wyczuwaniem pedagogicznym, a do takiego stwierdzenia upoważnia fakt, że tylko jeden z nich będąc bardzo długo nieobecny wystawił jednocześnie sporą liczbę ocen niedostatecznych. Stało się zatem inaczej, niż należało przypuszczać, bo właśnie kilku doświadczonych nauczycieli nie przejęło się zbyt mocno swoją absencją i wykazywało, że ich uczniowie programu nie opanowali, nie troszcząc się o wyrównanie braków.

21 młodym nauczycielom powierzono różne dodatkowe obowiązki, jak sprawowanie opieki nad organizacją młodzieżową i szkolną, prowadzenie kroniki, czuwanie nad księgozbiorem, wystrójem szkoły itp. Tylko 3 osoby nie mają wychowawstwa klasy (lub grupy przedszkolnej).

Pytając o styl prowadzenia klasy i pełnienia obowiązków wychowawcy klasowego uzyskano tylko jedną odpowiedź negatywną. Dotyczyła ona „nieudolnego prowadzenia klasy”, również jedna osoba czyni to „poprawnie”, natomiast na oceny pozostałych składają się określenia: „prężny” i „energiczny”.

Obowiązki wychowawcy klasy 5 osób pełni w sposób formalny, pozostali młodzi nauczyciele uzyskali za tę ważną i trudną rolę oceny pozytywne wskazujące na zaangażowanie i właściwą postawę pedagogiczną, a także chęć poprawy w sytuacjach, w których zastosowali lub przyjęli rozwiązania niewłaściwe.

Zaden z zespołów wypełniających ankietę nie użył — oceniając stosunek młodych do swoich przełożonych — określenia całkowicie negatywnego. Jeszcze pozytywniej oceniono stosunek młodych do współpracowników, kolegów z pracy.

pozytywne i przydatne cechy charakterologiczne podkreślono także przy ocenie stosunku młodych nauczycieli do dzieci. Tylko u jednego dostrzeżono tendencję do autokratycznego postępowania. Natomiast u pozostałych dominuje przyjaźń, ciepło, opiekuńczość. Nasi młodzi następcy są przez młodzież lubiani. Wzmacniania i podbudowuje optymizm zestaw zalet, które mogą ułatwić młodym ludziom przodowanie w zawodzie.

Wśród wad, o które pytaliśmy, nie ma dyskwalifikujących młodych ludzi (rozargnienie, niecierpliwość, pobłażliwość, brak pewności działania), poza jednym sygnałem, który zabrzmiał dość ostro „obojętność na problemy szkoły”.

Wszyscy ankietowani lubią swój zawód i swoją pracę (poza jedną dość enigmatyczną i nietypową odpowiedzią: „Lubię w zależności od sytuacji”). Stwierdzają także, iż znajdują w niej satysfakcję (11 osób,) zadowolenie (13), a nawet radość (9). W konsekwencji nikt nie planuje zmiany zawodu i pracy, a tylko dwoje zamierza zmienić placówkę.

Dużo mniej optymistycznie wygląda stosunek do szeroko pojętych obowiązków zawodowych oraz działalności społecznej, wyrażającej się m. in. przynależnością do organizacji społecznych. A środowisko oświatowe w Złotoryi jest bez wątpienia najbardziej żywotne i pozytywnie wyróżnia się w porównaniu z innymi grupami zawodowymi. Do tej ogólnej oceny nie przystaje — mam nadzieję na razie — postawa młodych, którzy w większości przyjęli postawę bierną i wyczekującą. Zaden z ankietowanych nauczycieli nie należy do żadnej z trzech partii politycznych, połowa do ZNP. Meliczni działają w ZSMP, ZMW, ZHP, Klubie Nauczyciela, PTTK, tylko jeden jest członkiem prawie 50-osobowego chóru nauczycielskiego.

ALFRED MICHLER  
Złotoryja

# CZYTEL

## OPTYMIZM UMIARKOWANY

„Na gorąco” po ukazaniu się tabeli płac i dodatków funkcyjnych w oświacie („Głos” nr 34) przeprowadziłem rozmowę z pokaźną grupą nauczycieli swojego rejonu zamieszkania. Wszyscy są wdzięczni Zarządowi Głównemu ZNP, a szczególnie jego kierownictwu za uporczywe starania o uregulowanie sytuacji placowej i pracowników oświaty. Moi rozmówcy podkreślali, że starania ich były pełne determinacji i dzięki temu zakończyły się sukcesem. Miejsmy nadzieję, że jest prawdą to, co napisał „Głos”: „Po raz pierwszy stwierdzono: mamy normalną sytuację — średnia płaca nauczycieli zrównana została ze średnią płacą kadry inżynieryjno-technicznej w gospodarce uspołecznionej”. I od tej pory ta płaca winna być zawsze równa tej grupie pracowników, powinna być coroczna jej rewaloryzacja.

Należy przy tym podkreślić, że rząd, jak nigdy dotychczas, dotrzymał słowa, wysygnował dodatkowe fundusze na płace nauczycielskie. Mylnie środki masowego przekazu informowały społeczeństwo, iż nauczycielskie podwyżki sięgnęły 83 proc., co jest tylko częścią prawdy, gdyż jak wiadomo wliczono do nich 6-tysięczny dodatek osłonowy. A zatem wskaźniki odnoszą się nie do ostatnich poborów nauczycieli, lecz do wynagrodzeń z końca 1987 r.

Moi rozmówcy z 30-letnim i większym stażem pracy nauczycielskiej negatywnie przyjęli wiadomość, że w ich grupie uposażeniowej wprowadzono tzw. widełki. I to tylko w ich grupie. Oznacza to, że nauczyciel po wyższych studiach magisterskich po 30 latach pracy zawodowej będzie mógł otrzymać maksimum 42 500 zł za pozostanie w pracy pedagogicznej czyli więcej o 2 200 zł. Ta grupa stażowa otrzymała jak wspomniałem, tzw. widełki aby możliwe było uhonorowanie tylko zasłużonych nauczycieli i zachęcenie ich do pozostania w zawodzie. W tym roku szkolnym jak zaleca ministerstwo — tylko 15 proc. tych nauczycieli może pretendować do tego uhonorowania.

Najlepszym rozwiązaniem byłoby w przyszłości zniesienie tych widełek, a wzorem innych zawodów wprowadzić stażowe przegrupowania 500 zł, po 32, 34, 36 itd. latach pracy. Nauczyciel mężczyzna jak wiadomo może przejść na emeryturę po zaliczeniu 25 lat pracy i osiągnięciu 60 lat życia, a kobieta po zaliczeniu 20 lat pracy i 55 lat życia. I do tego okresu winni awansować w dalszych grupach stażowych, a nie poprzestawać na 30 roku pracy. Przecież Karta Nauczyciela tylko umożliwia osobom z 30-letnim stażem pracy przejście na wcześniejszą emeryturę — co nie jest regułą, lecz tylko przywilejem stanu nauczycielskiego.

Z niepokojem nauczyciele świetlic szkolnych nie zauważyli swoich miejsc i roli, jako wychowawców grup świetlicowych, gdyż nie określono im stawek placowych za pracę wychowawczą. (A może się mylę? Może są ujęci?).

Moi rozmówcy, nauczyciele mocno podkreślili, że obecny stan placowy należy przyjąć z optymizmem umiarkowanym. Sformułowali też postulat pod adresem Ministerstwa Edukacji Narodowej i ZG ZNP: mechanizm waloryzujący wynagrodzenia nauczycieli powinien być uruchomiony samoczynnie wraz ze zmianą sytuacji cenowo-placowej kraju. Jest to podstawowy warunek całkowitego zabezpieczenia sytuacji materialnej nauczycieli.

MIECZYSLAW CZECHOWSKI  
Kamieniec Ząbkowicki

## MOŻE SIĘ ODEZWAĆ?

Sprawa, o której piszemy, dotyczy rodzin nauczycielskich. Co roku z okazji Dnia Górnika, matki, których synowie pracują w kopalni odznaczają specjalnymi medalami. Czy również w zawodzie nauczycielskim nie można byłoby przyjąć tej zasady? Tam, gdzie więcej osób z rodziny pracuje w nauczycielstwie (myślimy o dzieciach), należałoby jakoś tych rodziców nagrodzić. Sami znamy wiele takich rodzin, z któ-



Fot. M. Suchecki

rych po dwoje dzieci pracuje w tym zawo-  
dzie.

Na szczególną naszą uwagę zasługuje nasz nauczyciel. To, co teraz mamy zawdzięczamy w dużej mierze właśnie Jemu. W zawodzie tym przeprowadził 35 lat. Przez wiele lat dojeżdżał do pracy 8 km na rowerze lub szedł. Deszcz nie deszcz, skwar nie skwar, zawsze spieszył do nas. Również czwórka dzieci poszła w ślady ojca i została nauczycielami.

Fan Ryszard Jędrzejak z Mikstatu, bo o nim piszemy, jest nauczycielem z powołania. Ma wyższe wykształcenie zawodowe i ukończoną filologię polską. Całe swoje życie poświęcił wychowaniu młodego pokolenia tak zdrowego, jak również dzieci ze szkół specjalnych. Obecnie przebywa na zasłużonej emeryturze, pracując nadal na pół etatu w szkole. Jak sam mówi nie potrafi żyć bez tej pracy i „moich dzieci”. Najstarsza córka jest nauczycielką wychowania przedszkolnego z wyższym wykształceniem magisterskim. Pracuje w tym zawodzie 10 lat. Dwaj synowie skończyli Studium Nauczycielskie. Jeden z nich mimo 30 lat jest dyrektorem szkoły. Najmłodsza córka studiuje na czwartym roku filologii polskiej na uniwersytecie w Poznaniu.

Wracając do sprawy, mielibyśmy taki wniosek, żeby pomyśleć i ufundować jakiś medal czy nagrodę właśnie dla takich rodziców, jak opisana przez nas rodzina. Może w Polsce są takie rodziny nauczycielskie, które wychowały po kilkoro dzieci, pracujących dziś w szkole. Może odezwą się do was?

Myślimy, że nasza propozycja nie powinna być odrzucona, lecz rozpatrzona. Chcielibyśmy, aby ten list wydrukowano w „Głosie”. Będzie on naszym podziękowaniem dla naszego kochanego nauczyciela i kierownika.

Prosimy również o odpowiedź na nasz apel w gazecie.

Mieszkańcy Mikstatu, woj. kaliskie

Od redakcji

Z przyjemnością drukujemy list mieszkańców Mikstatu. Sami jesteśmy ciekawi, z jakim odzewem spotka się ich apel.

## WYWIADÓWKA

Wywiadówka — ta najpopularniejsza forma współpracy rodziny i szkoły — jest bardzo często krytykowana. Krytykuje się sam jej przebieg, niezadowalającą organizację i niską frekwencję rodziców. Działającą i oceniającą stroną jest tylko wychowawca, mówi on o sprawach formalnych, porządkowych i organizacyjnych. W ten sposób zaprzęszcza ogromną szansę wprowadzania rodziców w system pracy wychowawczej. Wiąż szkoły z domem pozostaje w sferze deklaracji. Aby rodzice chętnie przychodzili na spotkania z wychowawcą klasy, muszą być one interesujące dla obu stron. Musi to być co najmniej dialog, jeżeli nie ożywiona wymiana zdań, poglądów, ocen, wyjaśniania wątpliwości, okazja do wzajemnego zrozumienia i wyłazania przez obie strony dobrej woli. A do tego potrzeba tak niewiele. Odrobina taktu, umiar w sądach, obiektywna ocena całej klasy i poszczególnego ucznia.

Młodzież i rodzice szybko zorientują się, czy wychowawca jest tylko formalnym opiekunem klasy, czy jej rzeczywistym, prawdziwym przyjacielem, który dużo od młodzieży wymaga, ale jeszcze więcej przejawia o nią troski.

W swojej wieloletniej pracy dydaktyczno-wychowawczej poświęcam bardzo dużo uwagi pierwszemu spotkaniu z rodzicami. Przez kilka tygodni wspólnie z młodzieżą pierwszej klasy szkoły ponadpodstawowej starannie przygotowujemy się do tej inauguracji. Opracowujemy program wywiadówki i przydzielamy poszczególnym uczniom zadania. Uwzględniam tu propozycje na lekcjach wychowawczych zagadnienia uznane przez moich uczniów za ważne, wymagające omówienia z rodzicami. Potem zbieramy materiał na podstawie dokumentacji szkolnej, wreszcie opracowujemy montaż słowno-muzyczny jako oprawę artystyczną. Stroimy salę, wręczamy zaproszenia innym nauczycielom tej klasy, wychowawcom internatu, przewodniczącemu komitetu rodzicielskiego, higienistce szkolnej oraz przedstawicielom organizacji młodzieżowych.

Z rodzicami spotykamy się w niedzielne przedpołudnie. Zapoznajemy ich z tradycjami szkoły, jej kroniką, patronem oraz dokumentalnym filmem pt.: „Migawki z historii naszej szkoły”.

Przedstawiciele organizacji młodzieżowych mówią o swej pracy, udziale członków w kołach zainteresowań; samorząd klasy o organizowanych wycieczkach przedmiotowych i turystycznych z udziałem rodziców jako opiekunów. Z kolei wychowawca przedstawia przebieg nauki z uwzględnieniem praktycznej nauki zawodu, zajęć laboratoryjnych, praktyk zawodowych, możliwości pomocy materialnej dla młodzieży; stypendiach przyznawanych z budżetu szkoły, fundowanych przez zakłady opiekuńcze, o zapomogach. To on zapoznaje z regulaminami klasyfikowania, egzaminu sprawdzającego, ustalenia oceny ze sprawowania, egzaminu z przygotowania zawodowego, egzaminu dojrzałości. Higienistka szkolna informuje o zdrowiu uczniów, a wychowawca internatu o warunkach i jego regulaminie.

Dyskusję wśród rodziców wywołuje wykład o rodzinie i jej wpływie na kształtowanie osobowości młodego człowieka, wicedyrektora d/s wychowawczych i opiekuńczych szkoły. Uczniowie prezentują montaż słowno-muzyczny pt. „Powie ci mammo — powiem ci tato”. Rodzice i goście słuchają przy ciastku i herbatce.

Całość zamyka analiza wyników dydaktyczno-wychowawczych. Wcześniej przygotowane plansze obrazują współzawodnictwo klasowe w nauce, sprawowaniu, frekwencji, czytelniczości, a także dzienniczki uczniowskie. Bardzo dokładnie przedstawiamy osiągnięcia klasy w poszczególnych przedmiotach, wskazujemy niektóre przyczyny niepowodzeń uczniów oraz sposoby ich eliminowania pozostawiając jednak szczegóły dotyczące konkretnych uczniów na czas rozmów indywidualnych. Rodzice w czasie spotkania zgłosili wiele uwag i propozycji pod adresem szkoły i moim. Spotkanie przebiega sprawnie, spokojnie, rzeczowo, wypełnione szacunkiem z obydwu stron.

Wywiadówki są jedną z wielu form współpracy domu ze szkołą, ale nie jedyną. Staram się więc utrzymywać częste kontakty szkoły z domami moich uczniów. Staram się, by rodzice bez nakazu i przymusu poczuli się do obowiązku przyścisła do szkoły w sprawach swego dziecka.

MARIA BUJAK

nauczycielka chemii,

(19 lat pracy w Zespole Szkół w Nowej Saszynie)

## W CZYM INTERESIE?

Zarządzenie Ministra Edukacji Narodowej nr 17 z 22 kwietnia 1988 r., nakazujące zmiany w planach nauczania w szkołach zawodowych, budzi wiele wątpliwości.

Ministerstwo wymusza znaczną redukcję godzin przedmiotów zawodowych w poszczególnych zawodach i specjalnościach (od 13 do 35 proc. w stosunku do obowiązujących planów nauczania). Rady pedagogiczne, które zobowiązano do wykonania tej pracy mają bardzo ograniczone możliwości zmian planów nauczania. Ograniczenia te wynikają z samego zarządzenia. Ponadto kuratorium jeszcze bardziej zmniejsza możliwości rady, nie dopuszczając do „utrzymania 7 godzin zajęć teoretycznych w jednym dniu lub w szczególnych przypadkach w dwóch dniach nauki tygodniowo”, co dopuszcza zarządzenie. Powoduje to zmniejszenie liczby godzin tygodniowo nawet o połowę takich przedmiotów, jak rysunek zawodowy, maszynoznawstwo i elektrotechnika.

Redukcji liczby godzin nie powiązano z wprowadzeniem nowych programów nauczania. Zalecenia wizytatorów nakazują pełną realizację dziś obowiązujących. Niektóre z tych programów są przestarzałe, a wielokrotne zmiany planów nauczania ograniczyły już liczbę godzin przedmiotów zawodowych. Np. program technikum mechanicznego 5-letniego o specjalności budowa maszyn powstał w 1967 roku. Charakterystyka zawodowa absolwenta określona tym programem nie odpowiada aktualnym potrzebom przemysłu, jest anachroniczna. Jak zrealizować cały program np. w przedmiocie elektrotechniki, jeżeli liczba godzin musiała być zmniejszona z dwóch do jednej, tj. aż o 50 proc.?

Natychmiastowość wprowadzonych zmian, obowiązkowe ich wprowadzenie we wszystkich klasach (brak okresu przejściowego), uniemożliwia pełną realizację programów nauczania poszczególnych przedmiotów. Poza tym wymusza w szkołach redukcję nauczycieli przedmiotów zawodowych już po zakończeniu ruchu służbowego. Wprowadza to niepewność ciągłości pracy w szkole. Niekiedy te posunięcia eliminują z zawodu dobrych nauczycieli.

Wprowadzone zmiany dotyczą, zgodnie z opinią wizytatorów kuratorskich, tylko roku szkolnego 1988/89 i jak na razie nie są sprecyzowane żadne wytyczne na przyszłość. Jak wobec tego planować rozkłady materiału w całym cyklu nauczania? Czy nauczyciele będą co roku opracowywać rozkłady materiału obowiązujące tylko przez jeden rok? Stwarza to atmosferę przewidywania i braku motywacji do rzetelnej pracy. Trudno też liczyć na pomoc metodyków.

Zmniejszenie liczby godzin tygodniowo z niektórych przedmiotów nawet o 50 proc. wymusza na nauczycielach podawanie uczniom jedynie encyklopedycznej wiedzy. Uczeń, który chciałby naprawdę poznać daną dziedzinę techniki, musiałby sam się dokształcać, co jest sprzeczne z ideą zarządzenia.

Nauczyciele przedmiotów zawodowych od lat czują się pokrzywdzeni. Zniesiono nam 5-procentowy dodatek, wprowadzając naszym kosztem dodatek dla polonistów, odebrano dodatek za opiekę nad pracownikami przedmiotowymi, a zorganizowanie tych pracowników, ich dalsze prowadzenie i wyposażenie odbywa się kosztem tylko dodatkowej, dużej pracy nauczyciela.

Dlaczego nauczyciele przedmiotów zawodowych nie otrzymują wynagrodzenia za pracę w komisjach egzaminacyjnych (egzaminu z przygotowania zawodowego i nauki zawodu), jeżeli równocześnie płaci się innym nauczycielom za udział w pracach komisji egzaminów dojrzałości?

Trudne do przyjęcia jest faktyczne zlikwidowanie drugiego języka obcego (język zachodnioeuropejski) w technikach. Powoduje to obniżenie jakości wykształcenia absolwentów.

Wszystkie powyższe działania będą niepokojem o przyszłość szkolnicwa zawodowego, które stanie się tym samym szkolnictwem kształcącym ludzi na poziomie nie odpowiadającym końcowi XX wieku.

WŁADYSŁAW HORBAT,  
JADWIGA CIEKA,  
HALINA SIEDZ  
z Zespołu Szkół Zawodowych w Głogowie

## ŚCIEŻKI POSTĘPU

## OLIMPIADA WŚRÓD NAJMŁODSZYCH

W klasach początkowych program nauczania nie jest na tyle trudny, aby uczniowie nie mogli się z nim uporać. Czyżby więc brak motywacji do nauki i niki zainteresowanie rodziców osiągnięciami dzieci stanowiły główną przyczynę kłopotów?

Wydaje nam się, że przyczyn należy po części upatrywać w nas samych. Należy zmienić podejście do samego nauczania. Trzeba odebrać wyłączenie kredzie i tablicy, zerwać z monotonnym wykorzystywaniem podręczników i uatrakcyjnić lekcje. W jaki sposób?

Chcemy podzielić się doświadczeniami wyniesionymi z organizacji dwóch olimpiad (ortograficznej i matematycznej) dla uczniów klas III szkół podstawowych Gniezna, przeprowadzonych w ubiegłym roku szkolnym. Wiemy, że przyczyn niepowodzeń w opanowaniu ortografii należy szukać właśnie w nauczaniu początkowym. Spragnęliśmy więc usprawnić metody, formy organizacyjne i treści dydaktyczno-wychowawcze. Olimpiada ortograficzna miała dać odpowiedź na pytania o przyczyny niepowodzeń i środki zaradcze.

Przygotowując zawody zakładaliśmy, że muszą one spełnić kilka zadań zarówno dla uczniów, jak i nauczycieli. I tak pragnęliśmy: ukazać różnorodne sposoby nauczania i uczenia się ortografii przez stosowanie nieschematycznych ćwiczeń; zaprezentować praktyczne możliwości komputera w nauczaniu ortografii; wpłynąć na motywację do systematycznego zapoznawania się z zasadami poprawnej pisowni; zachęcić do kształcenia umiejętności posługiwania się zdobytą wiedzą w sytuacjach nowych; rozwijać spostrzegawczość i logiczne myślenie; wreszcie nakłonić w sposób atrakcyjny do samodzielnego pokonywania trudności w rozwiązywaniu postawionych zadań.

Olimpiada ortograficzna składała się z dwóch etapów: szkolnego i miejskiego. W szkołach uczniowie pisali dyktando i rozwiązywali test. Do etapu miejskiego przechodzili uczniowie, którzy popełniali najmniej błędów. Liczbę finalistów z danej szkoły określała liczba klas. Etap miejski składał się z dwóch części. W pierwszej uczniowie również pisali dyktando i roz-

wiazywali test. Część drugą etapu miejskiego stanowił test komputerowy. Do testu zakwalifikowało się dziesięciu uczniów z najmniejszą liczbą błędów. Z tej grupy wyłonieni zostali zwycięzcy olimpiady.

Testy pozwoliły stwierdzić, że na niepowodzenia mieli wpływ zarówno nauczyciele jak i uczniowie. Głównym błędem okazało się schematyczne przeprowadzanie ćwiczeń ortograficznych, ograniczanie się do dyktanda, ewentualnie mechanicznego przepisywania wyrazów z tekstu. Dowodem jest fakt, że większość uczestników olimpiady najmniej błędów popełniła w dyktandzie, a najwięcej trudności sprawił test. Niektóre ćwiczenia zawarte w teście stanowiły dla części uczniów barierę nie do przebycia.

Kolejną przyczyną niepowodzeń jest niewłaściwe podejście do ortografii, jako nauki. Panuje pogląd, że ortografia należy nauczać tylko na lekcjach języka polskiego. Nic bardziej mylnego. Często zapomina się o tym, że ogromnie możliwości otwierają się w trakcie nauczania innych przedmiotów. Stwarza to możliwość zapoznawania uczniów ze słownictwem specjalistycznym (muzyka, matematyka, środowisko społeczno-przyrodnicze, praca-technika). Przyczyną niepowodzeń jest również żenująco niski poziom czytelniczości wśród młodzieży szkolnej. Wiąże się z tym brak wzrokowego zapamiętywania wyrazów.

Brak motywacji do szerszego zapoznawania się z zasadami pisowni jest kolejną przyczyną niepowodzeń. Organizując olimpiadę chcieliśmy nagrodzić najlepszych za sumienną pracę, a pozostałych pobudzić do wyjątkowego wysiłku. Wniosek jest jeden: należy w większym stopniu nagradzać za pracowitość. Będzie to stanowiło bodziec do pracy dla innych.

Istnieje jeszcze jedna przyczyna niepowodzeń. Stanowią ją nieprawidłowości tkwiące w programach nauczania. Nauczyciele nie mają jasno określonych kryteriów dokonywania oceny zadań ortograficznych. Stąd też pojawiło się wiele pytań o sposób oceniania testu szkolnego. Przypadkowy dobór słownictwa do utrwalania jest rów-

niez błędem, jeśli nie stwarza możliwości jego wzbogacania.

W ten sposób doszliśmy do punktu, w którym należy zastanowić się, jakie środki zaradcze należy podjąć, aby nauczanie ortografii przebiegało prawidłowo.

Uważamy, że z nauczania ortografii należy wykreślić monotoność i wszelki schematyzm. Trzeba w większym stopniu nauczanie uatrakcyjnić, wzbogacić. Zrealizować to można przez sięgnięcie po różnego rodzaju rebusy, zagadki, eliminatki tekstowe, uzupełnianki, przekładanki, krzyżówki, płataniki ortograficzne. Należy w pełni stosować zasadę pogłębienia. Czynieć to można, wykorzystując rozmaite tablice, plansze, loteryjki, domina, rozsypanki. Sprawa ważną jest wprowadzenie do nauki ortografii komputera. Wymienione pomoce wystawiliśmy podczas olimpiady. W ten sposób daliśmy wszystkim zainteresowanym możliwość zetknięcia się z bogatym warształem w nauczaniu.

Olimpiada ortograficzna będzie odbywała się co roku w innej szkole. W ten sposób powstaną możliwości stałej szerokiej wymiany doświadczeń.

Zorganizowaliśmy też podobną olimpiadę matematyczną dla uczniów najmłodszych klas. Miała ona utorować drogę do osvajania się z publiczną rywalizacją uczniów w starszych klasach. Chcieliśmy również udowodnić, że wprowadzenie komputerów wyzwała u uczestnika inwencję, chęć popisania się, a tym samym tworzenia i odnoszenia sukcesów. Olimpiada matematyczna miała podobny przebieg, jak ortograficzna, dlatego pomijamy jej opis. Miała ona sprawdzić przygotowanie uczniów do rozpoczęcia nauki w klasie IV. W wyniku przeprowadzonej analizy stwierdziliśmy, że największych trudności przysporzyły zadania z treścią.

Przedstawiliśmy tylko dwa przykłady, stanowiące próbę wyzwolenia inicjatywy zarówno uczniów, jak i nauczycieli, a jednocześnie wskazaliśmy drogi zmierzające do uatrakcyjnienia nauczania.

KRYSTYNA ŁUCZAK  
MAREK SZÓSTAK

Szkoła Podstawowa nr 2 w Gnieźnie

# PYTAJ - ODPOWIEMY

REDAGUJE TERESA KONARSKA

## ZATARCIE KARY PORZĄDKOWEJ

Od września zmieniłem zakład pracy. Dwa lata temu otrzymałem karę porządkową i teraz okazało się, że wyświadczyłem mi opinię dyrektor wspomniany o niej. Uważam i uważałem karę tę za niebyłą. Proszę o informację jak długo kara ta będzie znajdować się w moich aktach? (Janusz B. — Warszawa).

Karę porządkową uważa się za niebyłą i wykreśla z akt po roku nienagannej pracy. Z tym, że dyrektor z własnej inicjatywy lub na wniosek ZNP może uznać karę za niebyłą wcześniej, biorąc pod uwagę nienaganne zachowanie się pracownika itd.

W momencie zatarcia kary nie istnieje ona i nie można o niej wspominać w opinii.

## NÓWE ZARZĄDZENIE W SPRAWIE DODATKU MIESZKANIOWEGO

W kwietniowej relacji z posiedzenia Sejmowej Komisji Edukacji Narodowej i Młodzieży pisałam o nowym zarządzeniu ministra edukacji narodowej w sprawie dodatku mieszkaniowego dla nauczycieli. W związku z tą informacją otrzymuję dużo telefonów z pytaniami dotyczącymi nowego uregulowania kilku spraw dotyczących dodatku mieszkaniowego.

Zarządzenie to zostało podpisane, wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1988 roku a więc z mocą wsteczną, ale jeszcze nie zostało opublikowane. W związku z tym nie jestem upoważniona do jego szczegółowego omawiania. Mogę tylko poinformować, że wysokość dodatku przysługującego nauczycielom pozostaje w niezmienionej

wysokości i wynosi 1200 zł dla nauczyciela samotnego, 1600 zł dla rodziny dwouosobowej, 1800 zł dla rodziny trzyosobowej i 2000 zł liczącej, cztery i więcej osób.

Myszę, że mogą także zdradzić najważniejsze postanowienie zarządzenia a mianowicie: to, że dodatek przysługuje nauczycielom oraz nauczycielom-emerytom i rencistom, którzy wybudowali dom za pomocą kredytu bankowego i kredyt ten spłacili, a w okresie spłaty pobierali ekwiwalent pieniężny.

Dodatek ten przysługuje także nauczycielom oraz nauczycielom emerytom lub rencistom, którzy wybudowali dom za pomocą kredytów i nadal go spłacają pobierając jednocześnie ekwiwalent.

## ROZWIĄZANIE UMOWY O PRACĘ W ZWIĄZKU Z ORZECZENIEM KIZ

Komisja Lekarska do spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia orzekła trwałą niezdolność do wykonywania zawodu w pełnym wymiarze, zgodnie z art. 23 ust. 1 pkt. 3 Karty. Przepis ten niestety nie uściśla w jakim terminie od momentu orzeczenia KIZ można z nauczycielem mianowanym rozwiązać umowę o pracę. (A.H. — dyrektor z katowickiego)

Rzeczywiście Karta w artykule 23 nie określa terminu rozwiązania stosunku pracy z nauczycielem mianowanym w przypadku orzeczenia przez Komisję Lekarską do spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia o trwałej niezdolności do pracy w pełnym wymiarze zajęć na zajmowanym stanowisku. Jest tutaj luka w przepisie, którą postarał się wypełnić Sąd Najwyższy w wyroku z 11 listopada 1982 roku, w którym przyjął

następujące rozstrzygnięcia: rozwiązanie stosunku pracy z nauczycielem mianowanym, na skutek orzeczenia KIZ następuje z upływem miesiąca, w którym doręczono nauczycielowi decyzję właściwego organu szkolnego o rozwiązanie z nim stosunku pracy.

## KORZYSTANIE Z UPRAWNIEN SOCJALNYCH, PRAWO DO „13” W CZASIE URLOPU WYCHOWAWCZEGO

Czy w czasie trwania urlopu wychowawczego przysługuje mi zasiłek rodzinny i prawo do korzystania ze zniżki PKP? Mam zamiar wrócić do pracy 1 września 1989 r. Czy za ten rok będzie należała mi się trzynastka i w jakiej wysokości? (Ewa U. — Bydgoszcz)

W czasie urlopu wychowawczego nauczycielka zachowuje dla siebie i dla członków rodziny prawo do świadczeń społecznej służby zdrowia, ma prawo do zasiłków rodzinnych z tym, że na pracownicę pobierającą zasiłek wychowawczy nie przysługują zasiłek rodzinny. Pracownica korzysta ponadto ze świadczeń zakładowego funduszu socjalnego i mieszkaniowego na zasadach przewidzianych dla pracowników danego zakładu pracy oraz zachowuje prawo do korzystania z ulgi taryfowej przy przejazdach kolejami w każdej klasie i także pociągami ekspresowymi. Może także skorzystać z hotelu pracowniczego.

Nauczycielka odchodząca na urlop wychowawczy albo powracająca z niego — ma prawo do trzynastki proporcjonalnie do okresu pracy w danym roku. W wysokości wynikającej z okresu zatrudnienia łącznie z urlopem wychowawczym.

Jeżeli wróci pani do pracy 1 września będzie jej przysługiwała nagroda za 4 miesiące, zakładając, że pracowała pani dłużej niż 3 lata, otrzyma pani nagrodę w stu procentowej wysokości.

Przy okazji pragnę przypomnieć, że nauczyciel ma prawo do trzynastki niezależnie od tego czy jest zatrudniony na pełnym etacie czy na cząstkowym. Po pierwszym roku pracy otrzymuje on nagrodę w 50-procentowej wysokości po przepracowaniu dwóch lat otrzymuje 75

proc. nagrody. Z tym, że absolwentom szkół zawodowych, szkół średnich oraz wyższych, którzy po raz pierwszy podejmą pracę — okres nauki w tych szkołach wlicza się do okresu pracy od którego uzależniona jest wysokość nagrody, czyli w praktyce nabywają oni prawo do nagrody w 100-procentowej wysokości już po przepracowaniu całego roku kalendarzowego.

## POWRÓT DO SZKOŁY A MIANOWANIE

Tuż po studiach przez dwa lata pracowałam w szkole, a potem przeniósłam się do przemysłu, gdzie pracuję już ponad 6 lat. Od września chciałabym wrócić do szkoły na pełny etat, w związku z tym mam pytanie, czy mimo takiej przerwy będę mogła nawiązać umowę o pracę jako nauczyciel mianowany? (Halina B. — Szczecin)

Kiedy nauczyciel podejmuje pracę ponownie, będąc poprzednio nauczycielem mianowanym, stosunek pracy może być z nim nawiązany poprzez mianowanie, pod warunkiem wszakże, że przerwa w pracy nauczycielskiej nie była dłuższa niż 5 lat. A więc wynika z tego, że pracodawca może nawiązać z Panią stosunek pracy wyłącznie na podstawie umowy o pracę. Od tej reguły jest wyjątek: jeżeli w okresie pracy poza oświatą nauczyciel pracuje także w szkole to ten okres pracy poza oświatą nie zaliczany jest do tej przerwy, która uniemożliwia podjęcie pracy na podstawie mianowania.

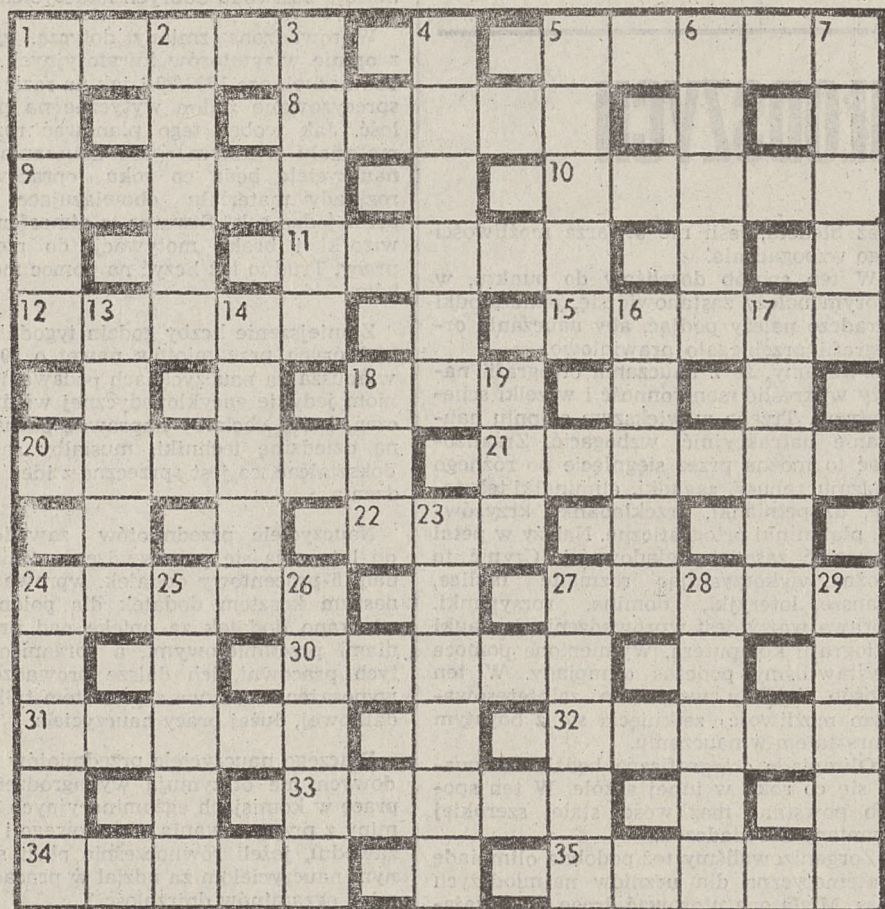
## WYNAGRODZENIE ZA PROWADZENIE PRAC DYPLOMOWYCH

Jesteśmy nauczycielami Zespołu Szkół Zawodowych i każdy z nas prowadzi co roku kilku dyplomantów. Otrzymywaliśmy dotychczas śmieszne kwoty za tę pracę. Jak to wygląda w świetle najnowszej uchwały płacowej?

Uchwała 135 Rady Ministrów z 8 sierpnia 1988 roku zmieniając wysokość kwot wynagrodzenia za zajęcia dodatkowe zmieniła także, oczywiście in plus, wysokość dodatków za kierowanie i ocenę prac dyplomowych z przygotowania zawodowego. Wynosi on od 1000 do 3000 zł za jedną pracę.

# MADRA GŁOWA NR 19

REDAGUJE ZDZISŁAW NOWAK



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) mięso nad Pilicą (z prawami miejskimi od roku 1321), 5) roślina z rodziny obrazkowatych, o białych kwiatach i blaszkowatych liściach, 8) munsztuk papierosowy albo metalowa łuska naboju, 9) zwierzę drapieżne hodowane dla cennego futerka, 10) bardzo cienki arkusz metalu lub tworzywa sztucznego, 11) marka samochodów osobowych albo ciężarowych produkowanych u naszych południowych sąsiadów, 12) odłam wyznaniowy w obrębie danej religii, 15) odtwórczyni roli Marusi w filmie „Czterej pancerni i pies”, 18) pierwiastek chemiczny, srebrzystobiałe metal, który może być również jednostką ciśnienia, 20) stolica jednego z państw eu-

ropejskich, 21) tor, po którym porusza się ciała niebieskie, 22) urzędowy bieg sprawy, 24) niewielka azjatycka mała z rodziny koczodanów, 27) część drzewa z korzeniami pozostała po ścięciu pnia, 30) roślina wodna o drobnych, płaskich pedach pływających po powierzchni wody, 31) pomost ułatwiający załadunek wozonów, 32) przywódca powstania chłopskiego (1846 r.) w Galicji, 33) szybki taniec towarzyski, 34) samica jelenia lub daniela, 35) wielbiciel, zalotnik.

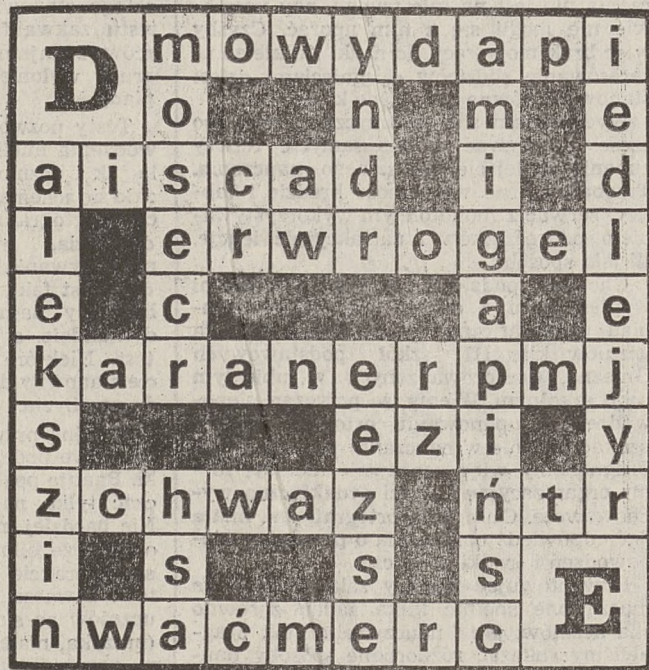
PIONOWO: 1) słynny posąg Afrodyty, także jedna z planet Układu Słonecznego, 2) książka nowogrodzki, protoplasta Rubrykowiec, 3) imię żeńskie, 4) komora ciała u ssaków zawierająca serce i płuca, 5) urządzenie mechaniczne służące do wbijania pali w grunt, 6) nocny ptak przelotny, 7) port i zatoka Morza Czerwonego, 13)

śmietanka towarzyska, 14) wytyczona droga przejazdu, 16) rzadkie imię męskie, 17) klika, 18) bałog, kańczug, 19) może być świetlny, gwiazdowy albo akademicki, 23) część Warszawy, w której znajduje się port lotniczy, 24) nauka umoralniająca albo wniosek końcowy w utworze bajkowym,

25) duża szczelina skalna o okrągłym przekroju i stromych ścianach (również rodzaj kanału odprowadzającego produkty wybuchów wulkanicznych), 26) tytuł wspomnień więziennych Nałkowskiej, 27) smarwidło, 28) imię żeńskie, 29) najmniejsza ilość energii promienistej.

## LABIRYNT ZE ZŁOTĄ MYŚLĄ

Wśród liter widocznych w polach labiryntu ukryty został aforyzm Jana Kasprówicza. Odczytanie złotej myśli autora „Księgi ubogich” należy rozpocząć od dużej litery „D” (u góry rysunku), natomiast zakończyć na dużej literze „E” (ale tej u dołu). Oczywiście wędrować trzeba z pola do pola kolejno, bez przeskakiwania. Dla ułatwienia ujawniamy, iż owa złota myśl Kasprówicza zbudowana jest zaledwie z pięciu wyrazów.



## NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych (Mądra Głowa nr 16) bony oszczędnościowe PKO po 1000 zł wylosowali: Stanisława Widz — Kraśnik, Elżbieta

Ziomko — Głębce, Zdzisław Podsiwiński — Łukawica.

Natomiast nagrody książkowe wylosowali: Aleksandra Kmiećkowiak — Sułchów, Bronisław Czajka — Piotrków Trybunalski, Janusz Wojdacki — Nowy Targ, Alicja Wojtanowska — Rzeszów, Zofia Majcher — Łuźna.

Rozwiązanie zadań (przynajmniej jednego), prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, ul. Spasowskiego 6/8, 00-339 Warszawa, w terminie do 10 dni, z dopiskiem na kopercie „Mądra Głowa nr 19”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 3 bony PKO po 1000 zł oraz 5 nagród książkowych.

# SPORT NAUCZYCIELSKI

Każdego roku przeprowadzane są imprezy sportowe dla pracowników oświaty i wychowania. W bieżącym roku już od 1 października rozpoczynają się eliminacje na szczeblu podstawowym w wielu konkurencjach. Ich organizatorem jest Zakład Usług Socjalnych Resortu Oświaty i Wychowania a bezpośrednimi organizatorami na szczeblu wojewódzkim KOiW z Zarządami Okręgów ZNP. Koleżanki i Koledzy będą mogli brać udział w następujących dyscyplinach sportowych:

tenisie stołowym, tenisie ziemnym, badmintonie, narciarstwie alpejskim, biegach przełajowych, pływaniu, brydżu sportowym, szachach, piłce siatkowej.

Oraz nowej formie, tym razem spod znaku sowy, mianowicie II Mistrzostwach Szarych, których organizatorem jest Zarząd Okręgu ZNP i Kuratorium Oświaty i Wychowania w Białymstoku.

We wszystkich wymienionych dyscyplinach zostaną wyłonieni Mistrzowie Polski na 1989 rok.

Zwracamy się z apelem do Koleżanek i Kolegów o liczny udział w wyżej wymienionych imprezach, a do Kuratoriów Oświaty i Wychowania i instancji ZNP o popularyzację i pomoc w organizacji na wszystkich szczeblach rozgrywek.

Korzystając z doświadczeń ubiegłorocznych stwierdzamy, że informacje o imprezach nie docierają często do nauczycieli, a wielu z nich chciałoby brać udział w in-

teresujących ich imprezach. Traktując udział w imprezach jako sport, rekreację i aktywny wypoczynek popularny wśród różnych form sportowych i turystycznych wśród kolegów nauczycieli!

Regulaminy wszystkich imprez znajdują się w Kuratoriach Oświaty i Wychowania, Zarządach Okręgów ZNP, Ośrodkach Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP.

W imprezach w zasadzie mają prawo brać udział wszyscy pracownicy oświaty i wychowania. W bieżącym roku dopuszcza się do udziału w wymienionych zawodach nauczycieli podległych innym resortom oraz nauczycieli akademickich pod warunkiem złożenia u bezpośredniego organizatora zawodów, pisma zawierającego zobowiązanie szkoły (uczelni) do pokrycia pełnego kosztu uczestnictwa w turniejach i meczach.

Zyczymy osiągnięć organizacyjnych i sportowych.

MAREK WISZYŃSKI

TYGODNIK ZNP  
ODZNACZONY



KRZYŻEM  
KOMANDORSKIM  
ORDERU  
ODRODZENIA  
POLSKI



ZŁOTA  
ODZNAKA  
ZNP



MEDALEM  
KOMISJI EDUKACJI  
NARODOWEJ



KRZYŻEM  
ZA ZASŁUGI  
DLA ZNP

## NOWOŚCI NADESLANE

### LITERATURA PIĘKNA

John Galsworthy: **NOWOCZESNA KOMEDIA. MIJAJĄCY SIĘ W MROKU. LABĘDZI ŚPIEW.** KdW, Warszawa 1988, s. 284, cena 480 zł.  
Tytus Karpowicz: **WŁADCA DOLINY MORSKIEGO OKA.** Wyd. Lubelskie, Lublin 1988, s. 114, cena 220 zł.

Aleksander Fredro: **ZEMSTA.** Ossolineum, Wrocław 1988, s. 146, cena 150 zł.  
Witold Gombrowicz: **DZIENNIK 1961-1966.** WL, Kraków 1988, s. 260, cena 1150 zł.  
Józef Ignacy Kraszewski: **JAK SIĘ PAN PAWEŁ ZENIL I JAK SIĘ OŻENIL. KLIN KLINEM.** WL, Kraków 1988, s. 354, cena 760 zł.  
Melchior Wańkowicz: **ANODA - KATODA.** WL, Kraków 1988, s. 542, cena 1300 zł.  
Kornel Makuszyński: **SZALEŃSTWA PANNY EWY.** Wyd. Lubelskie, Lublin 1988, s. 248, cena 430 zł.

Stanisław Biskupski: **NA KURSIE „BIS-MARCK”.** Nasza Księgarnia, Warszawa 1988, s. 160, cena 250 zł.

### HISTORIA

Józef Piłsudski: **MOJE PIERWSZE BOJE.** Wyd. Łódzkie, Łódź 1988, s. 190, cena 1100 zł.  
Leszek Podhorodecki: **STANISŁAW ŻOLKIEWSKI.** LSW, Warszawa 1988, s. 302, cena 750 zł.

## FABRYKA POMOCY NAUKOWYCH

w Warszawie

### informuje uprzejmie

że w sprzedaży znajduje się katalog pomocy naukowych, obejmujący pomoce naukowe i sprzęt szkolny produkowany przez wszystkie fabryki pomocy naukowych na terenie kraju.

Katalog stanowi przegląd aktualnie wykonywanych pomocy dla przedszkoli, szkolnictwa ogólnego i specjalnego. Zamieszczone ilustracje i opisy pozwalają dokładnie poznać przeznaczenie, wartość użytkową i sposób wykonania pomocy. Katalog ma estetyczną, nowoczesną formę, a barwne ilustracje podnoszą jego wartość użytkową i wizualną.

Sprzedaż katalogów prowadzi Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Szkół „CEZAS” na terenie całego kraju oraz Fabryka Pomocy Naukowych w Warszawie.

Adres: Fabryka Pomocy Naukowych, 03-750 Warszawa, ul. Śnieżna 3, tel. 19-04-55.

K-359

## OGŁOSZENIA DROBNE

**Nauczyciel (mgr) matematyki, języków poszukuje pracy.** Skrytka pocztowa 41, Kozłuszki 2. 323

**Cyklinowanie, układanie parkietów, lakirowanie w szkołach, przedszkolach na terenie całego kraju.** Lakiery nietoksyczne — Atest PZH. Gwarantowana wysoka jakość usługi oraz krótki okres wykonywania od chwili jej rozpoczęcia. Zbigniew Węgrzyn, ul. Tołstoja 13/47, 43-100 Tychy. 329

**Tarcze szkolne wykonuję, Janusz Rugień, ul. Osiedlowa 33, Toruń. 340**

**HALSZKA ŻARY skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne 343**

**Pragniesz szczęśliwego małżeństwa napisz Dorota 68-206 Miostowice skrytka 10. 355**

**Psycholog, 12 lat pracy w Poradni Wychowawczo-Zawodowej — poszukuje pracy z mieszkaniem.**

G. Kudryńska  
Opole, Chabrów 103/13  
K-360

## INFORMACJA

Państwowego Zakładu Ubezpieczeń

## NOWE WARIANTY UBEZPIECZENIA NW MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

W nowym roku szkolnym 1988/89 dzieci i młodzież szkolna uzyskają lepszą ochronę ubezpieczeniową.

Państwowy Zakład Ubezpieczeń wprowadza z dniem 1 września 1988 r. w ubezpieczeniu następstw nieszczęśliwych wypadków młodzieży szkolnej nowe warianty o wyższych sumach ubezpieczenia.

W ubezpieczeniu młodzieży szkolnej PZU odpowiada za wypadki, jakie wydarzyć się mogą na terenie szkoły, w drodze do i ze szkoły, a także w życiu prywatnym, w domu i poza nim, w czasie spędzania wolnego czasu, wszelkich podróży czy uprawiania sportu.

Ubezpieczenie obejmuje okres całego roku szkolnego, okresy ferii świątecznych i zimowych, a także okres wakacji letnich.

Nowe warianty ubezpieczenia „E” i „F” przewidują następujące świadczenia i sumy ubezpieczenia:

	Wariant	
	„E”	„F”
● w razie śmierci	200 000 zł	300 000 zł
● w razie 100% trwałego inwalidztwa	400 000 zł	600 000 zł
● koszty leczenia	30 000 zł	30 000 zł
● koszty protez i innych środków ochronnych	60 000 zł	60 000 zł
● koszty przeszkolenia inwalidów	60 000 zł	60 000 zł
● świadczenia ryczałtowe za okres leczenia:		
— powyżej 1 do 2 miesięcy	6 000 zł	8 000 zł
— powyżej 2 miesięcy	8 000 zł	10 000 zł

Składka w wariantcie „E” wynosi 700 zł, a w wariantcie „F” 1.000 zł za okres całego roku szkolnego.

Zbiorową umowę ubezpieczenia z PZU zawiera dyrekcja szkoły. O wyborze wariantu ubezpieczenia decyduje kierownictwo szkoły w porozumieniu z komitetem rodzicielskim. Jeżeli ubezpieczeniem objęte są wszystkie dzieci w szkole, ubezpieczenie może być zawarte w formie bezimiennego i wówczas 5% dzieci znajdujących się w trudnych warunkach materialnych, można zwolnić z opłaty składki. Ubezpieczenie zawierają mogą wszystkie szkoły (podstawowe, zawodowe, średnie do szkół wyższych włącznie), a także zakłady opiekuńcze (przedszkola, domy dziecka, szkoły specjalne) oraz personel tych szkół i placówek.

Wypadki należy zgłaszać do Inspektoratu PZU, na terenie działania którego znajduje się szkoła. Ponieważ poszkodowanymi są najczęściej nieletni, zgłoszenia szkody dokonują rodzice lub szkoła.

Świadczenia z ubezpieczenia szkolnego wypłacane są niezależnie od świadczeń należnych z innych ubezpieczeń, np. indywidualnych lub komunikacyjnych. Warto przypomnieć, że ubezpieczenie dzieci i młodzieży szkolnej od następstw nieszczęśliwych wypadków jest bardzo popularne i korzysta z niego corocznie ponad 10 milionów dzieci i młodzieży.

Pamiętajmy jednakże, że samo ubezpieczenie nie chroni dzieci od wypadków, a tylko łagodzi ich materialne skutki, a zatem ucmy dzieci zachowania ostrożności i rozwagi we wszystkich sytuacjach życiowych.

K-238

## INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

47-420 Kuźnia Raciborska, woj. katowickie

### ZATRUDNI OD ZARAZ

2 małżeństwa nauczycielskie o specjalności filologia polska i wychowanie fizyczne.

Zapewnia się mieszkanie rodzinne w Domu Nauczyciela.

K-357

## DYREKTOR LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO w Goniądzu

### ZATRUDNI

z dniem 1 września 1988 r.

nauczyciela języka niemieckiego lub angielskiego z wyższym wykształceniem magisterskim.

Zapewnia się mieszkanie M-3 z wygodami.

Oferty należy składać pod adresem: Liceum Ogólnokształcące, ul. 1-go Maja 18, 19-226 Goniądz, tel. 142.

K-356

## DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ

29-140 Koniecpol, woj. częstochowskie

### ZATRUDNI

w LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCYM

od 1.09.1988 r.

nauczyciela języka niemieckiego.

Zapewniamy mieszkanie.

K-353

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska, Lidia Jastrzębska (II sekr red.), Maria Kalińska (sekr red.), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Kraśniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techniczny), Bożena Niedziółka-Szczyńska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (kier. działu nauki i szkolnictwa wyższego), Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rocki, Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pośnik.  
Adres redakcji, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefon: centrala: 26-10-11 oraz 26-34-20 27-66-30.

### WARUNKI PRENUMERATY:

Institucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkałą na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach siedzib oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw ul. Towarowa 20, 00-958 Warszawa, konto PKO BP XV Oddział w Warszawie nr 1658 201045-139 i Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc dla zleciodawców indywidualnych i o 100 proc dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półroczny roku następnego oraz na cały rok następny.

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1988 r. kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informacji udziela Biuro Ogłoszeń i Reklam Wydawnictwa Współczesnego 00-490 Warszawa ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 200 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazaniu ofert — 200 zł; kredytowe: komunikaty 400 zł, pracownicy poszukiwani — 400 zł, nekrologi — 350 zł, reklamy — 350 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP: III O/M Warszawa 1036-5223

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923  
PI ISSN 0017-1263  
Zam. 1843. U-40.

# PEŁNO RADOŚCI I NIESPODZIANEK

„Czymże byłoby życie, gdyby z niego wyłączone były ryzykowności? Jakąś brudnoszarą, kałużną kartą. Ten szczęśliwy, kogo z dni dzieciństwa przyzwyczajono do śmiałego stawiania stopy na każdym, nieznanym jeszcze kawałku życia”.

Może dotknął teraz jednej z najważniejszych lektur naszych czasów? Fragmenty dzienników Marii Dąbrowskiej przytaczane były i w kronice jej życia, wydanej w 1971 przez Ewę Korzeniewską, i w monografii „Rzecz russowska” pióra Tadeusza Drewnowskiego (1981). Czytała je, czy może raczej inscenizowała w telewizji Zofia Kucówna, a fragmenty ich drukowały liczne czasopisma. Oswoiliśmy się z myślą że dzienniki te gdzieś są i czasem dają o sobie znać.

We wspomnianej „Rzeczy russowskiej” wypowiedział się o nich obszernie Drewnowski, który przytoczył także zaskakującą myśl Anny Kowalskiej, przyjaciółki pisarki. Sądzi ona, że po opublikowaniu całości dzienników staną się te właśnie zapisy głównym dziełem Marii Dąbrowskiej „która oprócz tego napisała ja k i e s Noce i dnia”.

Zgodnie jednak z testamentem autorki, dzienniki mogły być wydane w całości po upływie czterdziestu lat od jej śmierci. Ponieważ zmarła w 1965, przeto mieliśmy je poznać dopiero w piątym roku następnego stulecia. Na szczęście testament zawierał dodatkową klauzulę, zezwalającą na wcześniejsze drukowanie fragmentów całości. Do Tadeusza Drewnowskiego zwrócił się więc profesor Czesław Hernas, przewodniczący rady, czuwającej nad spuścizną Marii Dąbrowskiej, z propozycją dokonania obszerniejszego wyboru z jej dzienników. Krytyk przystąpił do pracy i już dawno temu przystąpił do druku jakąś trzecią lub czwartą ich część. Czerpał przy tym proporcjonalnie ze wszystkich lat utrwalonego w zapisach okresu.

Z różnych względów wybór ten odleżał swoje i ukazał się dopiero w bieżącym roku. Całość składa się z pięciu ładnie opracowanych tomów, wstęp i przypisy pochodzą od Tadeusza Drewnowskiego, a wydawcą jest „Czytelnik”.

Sporo już o tej publikacji pisano i mówiono. Od przedwczoraj także i ja jestem szczęśliwym posiadaczem dzieła Dąbrowskiej. Już samo d o t y k a n i e i przeglądanie całości nastroja jak najlepiej. Choćby te zdjęcia...

Jest ich, rozmieszczonych w tekście wszystkich tomów, ponad pięćset. Dokumentują czasy przedstawione w dziennikach, okres od 1914 aż do zgonu pisarki, który nastąpił w 1965 roku. Łącznie pięćdziesiąt jeden lat.

Czegóż i kogóż tam nie ma, na tych pieczołowicie dobranych fotografiach? Jest Korczak ze swoim sierocińcem i młody Tuwim, leciwa Rodziewiczówna oraz Strug z Witkacym. Oglądamy zburzony Kalisz i pogrzeb prezydenta Narutowicza. Znaczenie później zjawia się Putrament z wielką rybą i drobnutką Demarczyk przed mikrofonem. Jest zdjęcie Jana XXIII, jest i Gagarina. Często prezentują też wydawcy reprodukcje rysunków i obrazów Marii Dąbrowskiej, pejsażystki i portrecistki. Tak oto czytamy długi rozdział historii, od dylżansu do sputnika, prawie nie sięgając po zapisane słowo.

Dzienniki dowodzą przede wszystkim siły charakteru autorki. Dąbrowska usaliła jako zasadę, iż nie pominie w nich ani jednego dnia. Ani dnia nie pozostawi bez „linijki”. W dużym stopniu tę surową obietnicę spełniła. I choć w dziennikach zdarzają się luki, ciągłość na przestrzeni półwiecza została utrzymana.

Czym więc są te dzienniki, rozpoczęte w dwudziestym piątym, a urwane w siedemdziesiątym szóstym roku życia, na kilka-

naście dni przed zgonem pisarki? Z natury rzeczy — obrazem histoii. Obejmują przecież dwie wojny światowe, czasy dwudziestolecia międzywojennego, okupację i dwadzieścia lat po ostatniej wojnie. Mimo to jednak historia w nich nie dominuje, a przynajmniej nie zawsze wysuwa się na plan pierwszy. Tadeusz Drewnowski nazywa dzienniki „przemieszczeniem najróżniejszych materii”. Są one „zapisem zdarzeń potocznych i powiernikiem serca, kroniką środowiskową i dziennikiem myślenia pisarki, świadectwem intymnym i świadectwem historycznym”.

Rzeczywiście znajdziemy tu mnóstwo spraw i tematów: od wysiewu kapusty po filozofię twórczości, od charakterystyki mężów stanu do wzmianek o pracach domowych. Niektóre dni kwitowane bywają zaledwie paroma zdaniem. Oto na przykład całość wypowiedzi o 25 marca 1915 roku, kiedy Dąbrowska przebywała u krewnych w folwarku Sabinów koło Częstochowy:

„Pierwszy raz rysuję na dworze. Wielkie przedwiekanocne pranie. Bielizna suszy się na ogrodzie. Przemysł wzięty przez Austriaków. Piekarnie wojskowe wróciły do Częstochowy.”

Przeważają jednak zapisy dłuższe.

Dzienniki są przy tym „niewyczerpanym spichlerzem pisarstwa autorki, gromadzącym zapasy na przyszłość” — stwierdza Drewnowski. Wiąże się to już z istotą całej pracy twórczej artystki. Gdy Maria Dąbrowska przeistoczyła się z działaczki niepodległościowej i publicystki I Brygady Legionów w pisarkę, uznała, że prawdziwa twórczość może się wywodzić tylko „z nadmiaru życia”. To, o czym się pisze, powinno być treścią wcześniejszych doznań i doświadczeń własnych albo tych osób i zbiorowości, z którymi się dzieli. Trzeba żyć n a p r a w d ę, aby stać się godnym miana pisarza. Dlatego gromadzenie opisów zdarzeń charakterystyk osób, notowanie własnych spostrzeżeń i myśli może posłużyć jako źródło dzieła literackiego. Oczywiście po artystycznym przetworzeniu zapisanej dosłownie rzeczywistości.

Dzienniki zawierają mnóstwo wizerunków różnych ludzi. Drewnowski informuje, że o ile w „Nocach i dniach” występuje około dwustu osób, to tutaj jest ich tysiące. Są to ludzie ze wszystkich środowisk i kilku okresów historii, ludzie wielu zawodów, powołani i przeznaczeni: artyści, chłopci, konspiratorzy, uczniowie, żołnierze, politycy i domowe służące.

Kończąc właśnie czytanie pierwszego tomu. Lektura jest od początku pełna radości

i niespodzianek — to sprawa pióra Dąbrowskiej. Jest też pełna swoistego ... luksusu. Zapewnił go nam Tadeusz Drewnowski swoimi przypisami, umieszczonymi po każdym tekście Dąbrowskiej, poświęconym jakiejś dacie, a nie gdzieś na końcu książki. Bez tych przypisów zresztą (biogramów oraz historycznych wyjaśnień) — czytelność dzienników byłaby ograniczona.

Niechże teraz przemówi sama pisarka, młoda kobieta z czasów pierwszej wojny światowej. Jest środa, 15 września 1915 roku.

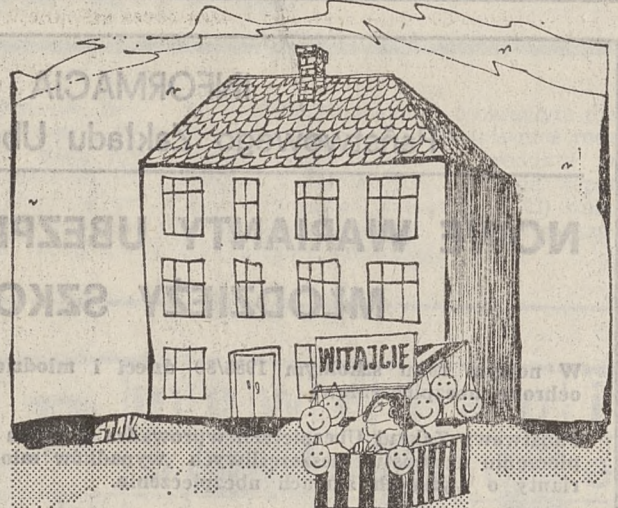
„Z górą dwa miesiące temu Mariana [męża] wyprawiłam na front, a dziś Bogusia [brata]. Nie skończył jeszcze lat siedemnaście (...). Odprowadziłam go przez całe miasto. Chłopcy śpiewali po drodze. Boguś miał karabin na sznurku. Sznuerek mu się zerwał. Jakiś drugi taki sam mały chłopiec podskoczył i pomógł mu spiąć zerwany sznuerek... agrafką”.

Chłopca trzeba było wyszykować w wojnę. Te zajęcia i teraz ten marsz przez ulice Warszawy oderwały Dąbrowską na chwilę od ciężkich myśli. Ale one wróciły: „Jak jednak człowiek się z dramatem życia oswaja. Cóż mi się bardziej wydawało okropnym, niż dwa bracia (a zwłaszcza z własnej woli) przeciw sobie w tej wojnie walczyć? A otóż ta oropność stała się dziś faktem w moim życiu. Boguś w Legionach, Staś — ochotnikiem w rosyjskim wojsku. I wczoraj, ekwipując Bogusia, przez cały dzień nawet o tym nie pomyślałam”. A po chwili dodaje: „Wszyscy moi teraz chłopcy na froncie: Marian, Boguś i Staś”.

W tym okresie życia Dąbrowska deklaruje wierność ideologii Piłsudskiego i jest pełna uznania dla jego przywódczej osobowości. W 1916 uczestniczy w manifestacjach na jego cześć w Lublinie, poznaje go też osobiście na spotkaniu towarzyskim. Dzienniki tego czasu świadczą o biegłej orientacji młodej redaktorki tygodnika „Polska Ludowa” w zawiłych kwestiach walki i rywalizacji różnych polskich stronnictw, także w tym, co się dzieje na frontach. Jednocześnie autorka przuznaje się sama przed sobą do głębokiej niechęci do polityki:

„Nad moje siły to wszystko. Dlaczego zajmować się tym wszystkim, kiedy ja w ogóle nie noszę pracy kobiet w polityce, i siebie w tej pracy nie noszę. A przecież nie co innego, tylko miłość ojczyzny w to ciągnie”.

Dziennikom Marii Dąbrowskiej chciałbym poświęcić kilka najbliższych felietonów.



## W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

- O nowym roku akademickim rozmawiamy z wiceministrem edukacji narodowej
- Krakowska jubilatka ● Metoda na sukces — w puławskim liceum

## przed META

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

# WIARA W CUDA?

W USA od lat obowiązuje zasada, że do lekkoatletycznej (i nie tylko) reprezentacji olimpijskiej kwalifikują się wyłącznie ci zawodnicy, którzy uzyskają tzw. minimum sportowe. Odstępstw od tej zasady

nie ma. Jadą więc na tę najbardziej prestiżową imprezę sportową świata rzeczywiście najlepsi.

Oczywiście, zdarza się w tym kraju i to nawet często, że owych minimów nie uzyskują najslawniejsi, w tym również wielce utytułowani mistrzowie kraju czy świata, poprzednich olimpiad. Nie zdobyłeś minimum — siedzisz w domu i oglądasz olimpiadę przed telewizorem.

Podobny sposób uzyskiwania nominacji olimpijskich obowiązuje w wielu innych krajach — w tym ZSRR, NRD, Francji, Anglii... W tym roku na przykład do olimpijskiej reprezentacji Anglii nie zakwalifikował się słynny średniodystansowiec Sebastian Coe, któremu do owego minimum zabrakło dosłownie ułamka sekundy. I nie pomogły interwencje nawet samego przewodniczącego MKOL.

Powyższe kryteria — twardo i konsekwentnie stosowane — nie powodują różdźwięków między związkami sportowymi a zawodnikami, ubiegającymi się o zakwalifikowanie do olimpijskiej reprezentacji, nie wywołują emocji i ogólnonarodowych

dyskusji. No bo o czym dyskutować, jeśli kryteria kwalifikacyjne są jasne, proste i zrozumiałe, a przede wszystkim sprawiedliwe.

Również i w naszym kraju owe minima obowiązują. Ale jak to zwykle u nas, są od nich odstępstwa. Bywało i bywa, że ci, którzy minimum uzyskują na olimpiadę nie jadą i odwrotnie — tacy, którzy minimum nie posiadają, na olimpiadzie występują. Bo zasłużeni, popularni itp. Żeby nie być gołosłownym: w tym roku minimum olimpijskie uzyskali maratończyk — Bogusław Psujek, Wiktor Sawicki i Jerzy Skarżyński. Do Seulu jednak nie pojechali, bo owe minimum uzyskali za... wcześniej. Pojechał natomiast Bogusław Mamiński (3 km z przeszkodami) choć do owego minimum zabrakło mu wiele. Nie zakwalifikował się Jacek Wszole, choć skoczył nie tak dawno 230 cm. Do minimum zabrakło mu 3 centymetry! Nie gwarantował dobrego miejsca. Ekspertci bowiem orzekli, że skok w Seulu będzie stał na niezwykle wysokim poziomie i liczyć się będą tylko ci, których wyniki zbliżają się do 240 cm! Pożyjemy — zobaczymy. W ostatniej nie-

omal chwili do reprezentacji włączono i Piotra Molendę — tenisistę stołowego, który jak dotychczas nigdy nie kwalifikował się w czołówce światowej. Czyżby nagle w Seulu miał stanąć u szczytu sławy?

Słowem, z tymi kryteriami ciągle jesteśmy na bakier. Stąd i rozgorzenie wśród wielu zawodników i kibiców. Doszło nawet do tego, że załoga FSO w Warszawie zaproponowała Polskiemu Komitetowi Olimpijskiemu, że pokryje koszty występu w Seulu trzem lekkoatletom, którzy nie znaleźli się w składzie naszej olimpijskiej ekipy: Jackowi Wszole, Bogusławowi Mamińskiemu i Marianowi Woroninowi. Z oferty nie skorzystano. Ustępstwo uczyniono tylko wobec B. Mamińskiego.

Myślę, że w przyszłości trzeba nam jasnych i jednakowych kryteriów olimpijskich. Nie będzie wtedy sporów i rozczarowań. Uzyskałeś minimum — jedziesz: nie jesteś w formie — siedzisz w domu. I nie byłoby ogólnonarodowych dyskusji i wątpliwości.

Ostatecznie Polskę reprezentuje na Olimpiadzie 149 sportowców! Życzymy im wszystkim udanego startu.